Nr. 87. Kraków, Niedziela 14 Kwietnia 1895. Rocznik XIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ —
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	15 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki. 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 13 kwietnia.

Niby Arabowie do Meki dążą Niemcy ze wszystkich stron państwa i z poza jego granic do Friedrichsruh, aby uderzyć pokłonem przed starcem, który w ich oczach za twórcę dzisiejszej wielkości Niemiec uchodzi. Rzecz dziwna i znamienna zarazem, że człowiek u grobu stojący nie głosi u schyłku dni swoich zgody i miłości bratniej, nie stara się, teraz bogdaj, gdy dni jego żywota policzone, ciepłem słowem wyrozumiałości zatrzeć wrażenia tych złowrogich haseł, jakie niegdyś na sztandarze swoim politycznym wypisał. Tasama namiętność i zawiść, która miotała nim niegdyś w Sejmie i parlamencie, gdy na „wrogów państwa“ rzucał gromy, — tasama bezgraniczna nienawiść ku Polakom, gdy ich wyzwał z ojczystego zagona lub z granic państwa wyrzucać kazał, — tesame pobudki i wrażenia, co niegdyś, przed laty, wstrząsają dzisiaj jeszcze nerwami Bismarka wobec tych, którzy przychodzą ostatnie, prawdopodobnie, z ust jego usłyszeć słowo.

Dlatego właśnie słowo to jego nie może minąć bez wrażenia. Słuchający go wielbiciele uważać je będą za wyraz testamentu politycznego, — przekazanego im przez wielkiego męża stanu. A czyż słowo, zatrute nienawiści społecznej jadem, choćby je jak najstaranniej ukryto w powłoce sofizmatów racyi stanu i oportunizmu politycznego, — może w sercach szerokich sfer cokolwiek zrodzić innego, jak tylko tesame złowrogie namiętności, jakie w zarodzie swoim kryje? Hipokryzyi uczył Bismark całe pokolenie swojem własnem życiem. Pokornym i pozornie uległym potrafił być wobec znienawidzonego przez siebie cesarza Fryderyka, gdy równocześnie potwarzą rzucał na najbliższą jego rodzinę. Doczekawszy się wreszcie śmierci tego monarchy, rzucił się do stóp jego synowi i następcy, aby się tylko utrzymać u steru władzy. Omyliły go jednak przeczucia i nadzieje. Wilhelm przejrzał jego ambitne zachcianki i zepchnął go z piedestału, na którym tak czuł się pewnym i nietykalnym. Cała brutalność Bismarka ujawniła się w tych właśnie czasach jego upadku. Podburzał całą opinię publiczną przeciw swemu następcy cesarzowi gotował poważne w rządach trudności, w tryumfalnych pochodach objeżdżał kraj, aby tylko dokuczyć tym, co mu władzę odebrali.

Pod koniec życia dopiął celu. Cesarz pierwszy zbliżył się do niego i dał budujący przykład w złożeniu mu hołdów. I znowu ucałował Bismark dłoń młodego monarchy, z pokorą przyjmując dowody jego względów i łaski. Czy jednak szczera była ta uległość, czy poza słowami, głoszącemi potrzebę lojalności wobec tronu, nie kryły się uczucia i pobudki inne? Cokolwiekbądź przypuszczałby ktoś dzisiaj, to jedno przyznać musi, że niewzruszonym i nieprzebłaganym pozostał Bismark tylko wobec słabszych od siebie, — zmienić i ugiąć swą żelazną wolę potrafił bez wielkich wysiłków wobec tego, który władzą rozporządzał. Wielkim, demoniczną siłą swego politycznego temperamentu, okazał się Bismark jako mąż stanu, — lecz jako człowieka słabego, powodującego się chwilowemi porywami ludzkich namiętności, ukazały nam go ostatnie chwile jego tryumfów w Friedrichsruh.

A jakież to zasady polityczne głosił Bismark wobec „wielkich i małych“, którzy przybyli do niego z życzeniami! Nienawiść stronniczą w polityce wewnętrznej i życiu społecznem. — niedowierzanie i nieufność w sojuszach zagranicznych, dał im jako upominek na drogę życia. W chwili, gdy trójprzymierze jest oficyalnie głoszone za podstawę zagranicznej polityki niemieckiej. kazał Bismark Niemcom szukać punktu oparcia w Rosyi, przeciw której zawarto i zwrócono całe trójprzymierze. Obłudną więc była cała zagraniczna polityka Bismarka. niemoralną była jego polityka wewnętrzna.

Prawdziwie z przestrachem spoglądać przychodzi na przyszłość narodu, który takich ma kaznodziei i w takie, jak Bismark, wierzy wielkości. Całe szczęście, że wolność i swoboda myśli. że nieprzeparty prąd czasu żłobi także w społeczeństwie niemieckiem nowe tory i może moralniejsze wyrobi z czasem pojęcia polityczne i socyalne, niż narzucić je pragnął Niemcom pierwszy ich kanclerz. Ten parlament niemiecki. który jedynie i wyłącznie reprezentuje wolną opinię polityczną Niemiec. — zaprzeczył Bismarkowi prawa do zasług i wielkości i odmówił udziału swego w złożeniu mu hołdu. którego domagał się cesarz. I to także znamię czasu, wskazówka pouczająca na przyszłość!

Gorączkowe pielgrzymki Niemców do Friedrichsruh robią takie wrażenie, jak gdyby chciano pozbyć się czemprędzej długu wdzięczności wobec człowieka, który coraz ambitniejszym i coraz więcej wymagającym się staje; robią one wrażenie. że Niemcy nowoczesne przychodzą do Friedrichsruh żegnać wielkość Bismarka. która wraz z nim zejdzie do grobu. bo sankcyi od przyszłych pokoleń nie otrzyma.

Przemysł artystyczny jako czynnik życia narodowego.

Ktokolwiek zna dzieje cywilizacyi, ten wie zapewne, że u wszystkich narodów w miarę ich postępu w oświacie przemysł artystyczny coraz szersze zataczał kręgi i do coraz wyższej wznosił się doskonałości tak dalece, że z rozkwitu lub upadku jego można śmiało wnioskować nietylko o stopniu estetycznego, ale nawet intellektualnego, a po części i moralnego stanu społeczeństwa. Dowodzą tego szczególnie Grecya i Rzym w świecie starym, a narody romańskie i giermańskie w czasach średnich i nowszych. Wynika stąd, że przemysł artystyczny nie jest efemerycznem, chwilowemi prądami czasu wywołanem zjawiskiem, ani tylko amatorstwem pewnych stanów lub jednostek, ale że jest ważnym żywiołem w życiu narodu i że ma wysokie nietylko dla osobników, ale i dla całego społeczeństwa znaczenie. Uznały to w naszych czasach wszystkie rządy oświeconych narodów. uznaje to coraz wiecej i samo społeczeństwo. a dowodem tego zakładanie coraz liczniejszych szkół, muzeów i czasopism poświęconych temu przemysłowi, urządzanie specyalnych jego wystaw, zakupywanie wzorowych jego utworów, wyznaczanie nagród... Jednem słowem czyni się wiele, aby producentów oświecić i obudzić w nich zapał i wytrwałość w pracy.

I my bierzemy coraz żywszy udział w tym powszechnym ruchu, a nasza ostatnia wystawa krajowa okazała dowodnie, że usiłowania nasze na tem polu nie są daremne. Nasze stolarstwo, tkactwo, koronkarstwo, złotnictwo, blacharstwo, garncarstwo, że pominę inne gałęzie przemysłu artystycznego, są niezbitym dowodem, że, byleśmy tylko nie ustawali w naszych usiłowaniach, niezadługo dorównamy innym, szczęśliwszym narodom.

Aby przemysł artystyczny mógł wywierać godny siebie wpływ na życie narodu, aby się stał żywym w tem życiu czynnikiem, trzeba najprzód, aby nie był bezpodstawną mieszaniną stylów, ani ślepem naśladownictwem obcych wzorów, lecz wypływem ducha swego narodu i swego czasu. Niezawodnie są pewne zasadnicze prawa piękna jedne i te same po wszystkie czasy, ale prawa te musi przeniknąć gieniusz narodu i wycisnąć na nich swój indywidualny charakter. Trudno wynaleźć dzisiaj styl zupełnie nowy, ale jak niegdyś Grecy postąpili sobie z artystyczną spuścizną wschodu, tak i nam z artystycznym skarbem dawnych epok postąpić należy. Korzystajmy z nich, ale wzbogaceni ich fantazyą starajmy się stworzyć coś nowego w duchu swego narodu i swego czasu.

Tutaj winni przyjść w pomoc przemysłowi artystycznemu nasi artyści i uczeni. U Greków była sztuka i rzemiosło w najściślejszym związku, a w okresie największego rozkwitu sztuki greckiej stali artyści i artystyczni rzemieślnicy w życiu towarzyskiem na równi. O **Rafaelu** opowiadają, że brał żywy udział w podniesieniu garncarstwa w rodzinnem mieście Urbino. Rzeźbiarze, jak **Michał Anioł**, **Ghiberti** i inni, odgrywali i w przemyśle artystycznym wielką rolę, a architekci wywierali wielki wpływ na formę i ozdobę dekoracyjnych robót. We Francyi podniósł filozof **Descartes** pierwszy myśl publicznych szkół przemysłowych, a encyklopedyści zajmowali się żywo tą sprawą. W Danii przyczynił się **Thorwaldsen** i jego szkoła wiele do podniesienia tamtejszego przemysłu artystycznego. W nowszych czasach architekci **Schinkel** w Niemczech a **Semper** w Anglii wspierali przemysł artystyczny równie energicznie, jak niegdyś wielcy mistrzowie z końca wieków średnich i z okresu odrodzenia. I tak plany Schinkla obejmują niemal wszystko, co się odnosi do sprzętów, naczyń, mebli, pieców, złotnictwa i t. d. Semper dał przemysłowi artystycznemu nową podstawę swoją **nauką stylu** i założeniem muzeum **Kensington** w Londynie. Nie możemy tu pominąć i zasług **Eitelbergera** około założenia (r. 1853) w Wiedniu austryackiego muzeum dla sztuki i przemysłu.

Lecz nie dosyć na tem; trzeba, aby naród szanował przemysł artystyczny i pilnie go uprawiał. Trzeba wreszcie, aby kupujący, o ile to być może, tylko jego nabywali wyroby. A to wszystko tylko wtenczas nastąpić może, jeżeli poznanie wartości przemysłu artystycznego i jego wielkiego w życiu narodowem znaczenia, w coraz szersze wciskać się będzie koła.

I z czegóż wypływa to znaczenie przemysłu artystycznego? Oto najprzód z jego istoty. Maszyny tworzą tylko formy **celowe** i to zawsze o jednym i tym samym typie, jakkolwiek tu i owdzie stosunkowo uszlachetnione; reprezentują one żywioł **konieczności** w przyrodzie, ale nie **osobistą wolność** w dziedzinie przemysłowej produkcyi, i zbliżają się do piękna o tyle tylko, o ile przedstawiają porządek, prawidłowość, symetryę, a więc tylko czysto formalne momenty piękna; nie mogą zaś uduchownić materyału, ani wycisnąć na swych utworach piętna indywidualności, oryginalności. A jednak i najprostszy sprzęt, najprostsze naczynie winno w formie i barwie nosić na sobie piętno ludzkiego ducha. Piękna forma zapewnia i najskromniejszemu przedmiotowi trwałość, sięgającą daleko poza granice jego właściwego przeznaczenia. Utwory sztuki służą wprost tylko celom idealnym, utwory przemysłu artystycznego mają wprawdzie w pierwszym rzędzie cel praktyczny, ale pośrednio także idealny. I dlatego tam, gdzie kwitną sztuka i przemysł artystyczny i gdzie zostają w należytym do siebie stosunku, nie dadzą się oznaczyć ściśle ich granice; tak dalece wchodzi nieraz jedno w drugie.

Formy przemysłu artystycznego winny w pierwszym rzędzie uwzględniać praktyczne cele, jakim ma służyć przedmiot, jak niemniej naturę użytego doń materyału. Ale cel ten praktyczny nie ma występować w swej surowej naturalności, ale ma być niejako zidealizowany i w poetycznym przedstawiony symbolu. A zatem piękne formy nie mogą być tylko dodatkiem do celu, ale muszą z przeznaczenia i materyału utworu z taką wyrastać koniecznością, żeby ich nie można odjąć, nie zburzywszy przytem istoty i właściwości całego dzieła.

Przemysł artystyczny winien dalej **uwydatnić należycie zalety materyału**, a przytem zachować ściśle granice, jakie mu zakreśliła przyroda. Powierzchnię należy traktować, jako powierzchnię, glinę, jako glinę, marmur, jako marmur, żelazo, jako żelazo, drzewo, jako drzewo. Nie wolno pozornym materyałem chcieć robić wrażenia prawdziwego, a prawdziwy winien wystąpić w całej swej świeżości. I barwa, jeżeli się jej używa do ożywienia dzieła, winna się trzymać swych praw.

Już to zadanie przemysłu artystycznego dowodzi, że jest on łącznikiem między właściwą sztuką a życiem praktycznem. Wewnętrzna siła, która nim porusza, jest to niejako ów duch miłości, który ogarnia i to, co małe, drobne, codzienne. Utwory właściwej sztuki służą dniom uroczystym albo publicznym centrom życia, podczas kiedy utwory przemysłu artystycznego są pokarmem ducha rodzinnego, domowego.

Wiadomo dalej, że tylko bardzo mało ludzi zna się na właściwej sztuce i że przeważna część samej inteligencyi idzie w tym względzie za zdaniem badaczy i krytyków. O ile więcej musi zrozumienie sztuki sięgać poza widnokrąg zwykłego człowieka. Jakkolwiek więc utwory sztuki plastycznej przez reprodukcye w coraz szersze wciskają się koła, to jednak przeważna część naszego społeczeństwa nierównie więcej okazuje wrażliwości na poezyę i muzykę i nierównie lepsze jej zrozumienie, niż sztuk plastycznych. Ta jednostronność tylko tym sposobem da się usunąć, jeżeli się owe szerokie warstwy społeczeństwa, które na dzieła architektury, rzeźby i malarstwa bez zrozumienia patrzą, wykształci estetycznie przez o wiele łatwiejsze do zrozumienia utwory przemysłu artystycznego. Trzeba atoli wiedzieć, że samo zwiedzanie muzeów, wystaw i pracowni przemysłu artystycznego, ani samo czytanie odnośnej literatury nie wystarczy do tego. Dopóki szkoła systematyczną nauką rysunków nie utoruje drogi późniejszemu zrozumieniu utworów sztuki, dopóty pozostaną wszelkie usiłowania ku podniesieniu przemysłu artystycznego bez należytych podstaw w życiu ludu. I dlatego należy się wszelkie uznanie dzisiejszej inspekcyi naszych szkół przemysłowych, że na naukę rysunków tak pilną zwraca uwagę.

Nie można lekceważyć i moralnych skutków przemysłu artystycznego, i to tak ze względu na producentów, jako też i odbiorców. Kto pracuje ciągle w szczerym, prawdziwym materyale i widzi się ciągle nim otoczonym, ten nastraja się sam do szczerości i sumienności; kto zaś chce zwieść i przynęcić innych pozornym, fałszywym materyałem, prowadzi i ich i siebie do kłamstwa i obłudy. Ponieważ dalej praca rzemieślnika artystycznego nie jest czysto mechaniczną, ale zarazem i artystyczną, to zaostrza ona jego rozum i ożywia fantazyę. Jeżeli w dzieło żmudnej i cierpliwej pracy włożył całą swą duszę i całą swą zręczność, to musi go ta cieszyć, a radość ta musi go ożywiać i uszlachetniać. Okazując swój zmysł estetyczny i moralne wykształcenie, nie podobna, aby się tem samem nie czuł moralnie podniesionym. W przekonaniu wreszcie, że utworami swemi przemawia nietylko do współczesnych, ale i do potomności, czuje się dumnym, a ta szlachetna duma nietylko jest mu najpiękniejszą nagrodą, ale uszlachetnia całą jego istotę. To też, jak wykazuje statystyka, z pomiędzy wszystkich rzemieślników reprezentanci przemysłu artystycznego najmniej wchodzą w kolizyę z moralnością.

* * *

Nie mniej doniosłe są skutki, jakie wywiera przemysł artystyczny na jego odbiorców wszelkich klas. Jeżeli oko człowieka spoczywa ciągle na harmonii form i barw, jeżeli w mieszkaniu swem widzi się otoczonym nie surowym naturalizmem, ba choćby najprostszemi, ale pięknemi utworami, to czuje się szczęśliwym w takim przybytku, przywiązuje się do niego i nastraja się sam harmonijnie. Jego smak kształci się i wyrabia się w nim pewien rodzaj estetycznego sumienia. Zresztą oryginały plastyki tylko niewielu oglądać może; do świątyń sztuki tylko mieszkańcom uprzywilejowanych miast wolny jest przystęp; dla ogółu są one zamknięte. Obrazy plastyki, jakkolwiek mają pewne znaczenie, nie tracą jednak nigdy znamion surogatu. Dzieła muzyki i dramatu potrzebują koniecznie zdolnych sił do odtwarzania. Otóż utwory przemysłu artystycznego mają to przed niemi, że mogą się stać stałą własnością nawet w kołach ludzi uboższych. Nie próżności lub chęci popisywania się mają one służyć; ich przeznaczeniem jest wywierać wpływ uszlachetniający. A wpływ, jaki wywiera na człowieka mimo jego woli i wiedzy ciągłe jego otoczenie i przyzwyczajenie, jest większy, niż powszechnie sądzimy. Rodzice i szkoła, kościół i państwo, literatura i prawodawstwo działają na nasze wychowanie mniej więcej z pewnym zamiarem; duchowa atmosfera, która nas otacza, działa na nas wprawdzie bez zamiaru, ale nie mniej silnie. Jak w porze wiosennej każdego ranka cieszymy się i podnosimy widokiem świeżej, pełnią życia tchnącej przyrody, tak samo każdego ranka cieszyć, pokrzepiać i podnosić nas mają te piękne miłe utwory, które nas w naszem mieszkaniu witają. I tutaj da się zastosować zdanie: pokaż mi, czem się otaczasz, a ja ci powiem, jakim jesteś.

Utworom przemysłu artystycznego nadaje i to znaczenia, że mają one własną historyę i że w nich odzwierciedla się duch czasów i naro-

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ

przez

ELIZĘ ORZESZKOWĄ.

31 (Ciąg dalszy.)

— Tak; to jest kościół Zawrocki, a zaraz za nim, ten koniuszeczek, koniuszeczek ogrodu z topolami, tu dwór Zawrocki państwa Rosnowskich.

— Wiem, wiem, pamiętam Zawroć....

— Reszty dworu stąd nie widać, zasłania go kościół i ten lasek... to jest dębowy lasek przy samym dworze. A ta wieś, co tam daleko, nazywa się Zwirówka, a ta bliższa, Horniczka... Naszej Wolinki stąd nie widać, bo za lasem, tylko ot, widzi Romek, ten dym, co to podnosi się nad drzewami tam daleko, daleko... to z Wolinki... tam, między małym laskiem, a wielkim borem jest Wolinka....

— I Kondratkowa?

Ale ona w zapale nie zważała na przerwę.

— Stąd też i Kazimirówkę widać. Niech Romek popatrzy dobrze i zgadnie gdzie Kazimierówka?

— Może to ta gromada drzew, przy drugim brzegu łąki, nad samą rzeczką....

— Zgadł Romek. Bliżej byłoby dojść tam z Darnówki przez łąkę, ale rzeczka przegradza. Niektórzy chodzą po kładce, ale my wolimy trochę dalej... kawałek łąki obchodzi się potem, i już! A właśnie tu jest najładniej, bo stąd całą łąkę widać i Górów i Zawroć i tyle, tyle pola, kochanego pola...

Roman ciekawie popatrzał na szczebiocącą dziewczynkę. Boże wielki! Ten dzieciak już naprawdę kocha te pola! „Tam na błoniu błyszczy kwiecie“.

— Którędyż teraz pójdziemy, Broniu?

— Tą drogą koło gryki, a potem tą miedzą, co to taka cała błękitna od cykoryi.

— Widzisz, Broniu, lepszą jesteś niż się to zdaje tobie samej. Nie chciałaś z początku poznajamiać mię tu ze wszystkiem, a teraz mówisz jak się nazywają nietylko miejsca, ale i kwiaty.

Dziewczynka zmięszała się trochę.

— Cóż mi to szkodzi — szepnęła; — jeżeli mogę zrobić przez to Romkowi choć najmniejszą przyjemność, to i owszem.

Nagle krzyknęła:

— Oj, Boże, jakież pyszne rumianki! Widzi Romek, te krzaki całe w kwiatach żółtych jak słońca, na miedzy i na polu... tam... i tam... i tam! To jest rumianek farbierski. Nasze chłopki czyszczą nim dzieże i dlatego nazywa się on u nich **dzieżnik**.

— Prawdziwy botanik z Broni. Znasz po imieniu wszystkie kwiaty!

Szli właściwie nie miedzą, ale tak zwaną granicą, rozdzielającą grunta do dwóch właścicieli należące. Miedze bywają wąskie; tu szeroki pas zielony ciągnął się pomiędzy łanem zżętym, a innym, świeżo pod zasiew jesienny zoranym. Drzewiaste i rozgałęzione łodygi cykoryi, z poprzyczepianemi do nich gwiazdami błękitnych kwiatów, rosły na niej tak gęsto, że nadawały jej kolor błękitny, który gdzieniegdzie centkowały krzaki rumianków żółtych, wysokie baldachy białych biedrzeńców i marchwi, szkarłatne kity szczawiów grubych jak miotły. Wszystko to, zmięszane z lasem bronzowych mietlic, tworzyło gęstwiny takie, że trzeba było je obchodzić zbaczając na ściernisko lub przedzierać się przez nie jak przez niską puszczę. Bronia co chwilę to opuszczała towarzysza, to wracała do niego ze wzrastającym wciąż w ręku pękiem roślin.

— Jeszcze trochę — zaśmiał się Roman — a nie udźwigniesz już tego snopa. Przestań wędrować to tu, to ówdzie i idźmy już ciągle razem.

— Dobrze — z chętną uległością odpowiedziała i znowu drobną rękę wsunęła mu pod ramię. Po chwilowem milczeniu, Roman z niejakiem wahaniem w głosie zaczął:

— Powiedzże Australczykowi i to jeszcze: dlaczego właściwie kuzynka Irena nie chciała odjechać stąd z baronową?..

Stopami w grubem obuwiu poważnie obok niego drepcąc, a co chwila wyplatując je z pomiędzy twardych łodyg cykoryi, podniosła głowę i z pod słomianego kapelusza popatrzyła na niego oczyma znowu zadziwionemi.

— Jakże można pytać się o takie rzeczy? — odpowiedziała.

— No, cóż tak dziwnego znajdujesz w mojem pytaniu?

— Naturalnie, — bo Irenka jest tu potrzebną, a gdzie kto jest potrzebny, tam siedzi.

— Aha „Stoi ułan na pikiecie“. — Krótko i węzłowato powiedziałaś. Ale komuż Irenka tu potrzebna?

Jeszcze większe zdziwienie Broni i bardzo energiczny gest ręki dźwigającej nieprawdopodobnie wielką miotłę z kwiatów.

— Oj, Boże! alež wszystkim! Tatce, mamie, Stefkowi, mnie...

— Kondratkowej — wtrącił Roman.

— I Kondratkowej, — potwierdziła z zapałem, — całej Darnówce, całej Wolince...

— No dobrze, dobrze, już rozumiem. Ale każdy człowiek i o sobie także myśleć musi...

— Więc cóż?

— Więc to, że gdyby kuzynka Irena pojechała z baronową, mogłaby być szczęśliwszą niż jest teraz...

— Dlaczego?

— Teraz ja powiem, że Bronia jest Afrykanką, bo pyta się o rzeczy, które w Europie wiadome są każdemu. Dlatego, że mogłaby świata dużo zobaczyć, bawić się wesoło, brać dużą pensyę, wyjść dobrze za mąż.

Bronia zamyśliła się, ale po chwili przecząco wstrząsnęła głową.

— Ja nie wiem, ale Irusia nie byłaby tam szczęśliwą.

— Dlaczego?

— Bo ona kocha nas, Darnówkę...

— Kondratkowę — wtrącił znowu Roman.

— Kondratkowę — z głębokiem przekonaniem powtórzyła.

— Mogłaby się odzwyczaić od najmilszych rzeczy i ludzi...

Dziewczynkę mieszała trochę ta dysputa.

— Ja nie wiem — powtórzyła; — ale słyszałam, jak Irusia po wyjeździe pani baronowej mówiła do tatki: jabym tam umarła i z tęsknoty i ze zgryzoty sumienia...

Tak, tak! „A gdy zsiądę, prawo znane:
Jutro kulą w łeb dostanę...“

— Czy Bronia pamięta, jak to tam w tej piosnce, którą kuzynka Irena wczoraj przy fortepianie śpiewała: „ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą...“ A dalej jak?

Szeroki brzeg słomianego kapelusza podniósł się wysoko nad twarzą dziecinną, gorąco zarumienioną od przechadzki, a z pod niego głosik bardzo cienki i trochę fałszywy zaśpiewał bardzo głośno:

„Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą,
A ja doliną;
Ty rozkwitniesz różą, ty rozkwitniesz różą,
A ja kaliną!“

— Tak, górą i doliną... — w zamyśleniu powtórzył Roman. Poczem, zupełnie do samego siebie, ale półgłosem powiedział:

— Tylko że nigdy nie można być pewnym, co na świecie jest górą, a co doliną...

Dziewczyna dosłyszawszy te słowa zaśmiała się głośno i serdecznie.

— Oj, Boże! co Romek wygaduje! Chyba w Australii ludzie nie umieją rozpoznawać na pewno, co jest górą, a co doliną. To już ja nawet wiem dobrze!

— I pewno lepiej wiesz o tem odemnie, moja ty siostrzyczko!

Trochę ze śmiechem, a trochę z rozrzewnieniem zajrzał pod słomiany kapelusz i ogorzałą łapkę, na jego ramieniu leżącą, silnie uścisnął. Uczuł, że to stworzenie świeże, żywe i roztropne, było mu drogiem, a imię siostry, które mu dawał — bardzo miłem. Ona, ciemnemi paluszkami nawzajem ściskając mu rękę, swawolnie podniosła do samej jego twarzy swoją olbrzymią wiąź kwiatów.

— Niech Romek powącha! pachnie! prawda?

Pachniało miętą, miodem i migdałami. Pełną piersią wciągnął w siebie te mocne i rzeźwe wonie, wyprostował się, zdjął z głowy kapelusz i ze spojrzeniem, zawieszonem na obłoku szarym, stojącym pod morzem błękitnem, zcicha rzekł:

— Dobrze!

Czuł, że jest mu tak dobrze, jak nie było już bardzo dawno.

W tej chwili Bronia wyrwała mu się z pod ramienia i z wesołym okrzykiem: Lunia! Lunia! pobiegła naprzód.

Od bliskiej już gromadki drzew rozłożystych, z za których błyskała żółtość świeżo sposzytej strzechy, szła na spotkanie przybywających dziewczynka nieco wyższa od Broni, wątlejsza, z główką, utopioną w wielkiem bogactwie czarnych włosów. Z tej gęstwiny czarnej wynurzał się jak z chmury owal twarzy bladawej, szczupłej, bardzo delikatnej.

(C. d. n.)

[illegible] oświa[illegible] wyraźniej i pewniej, niż w wypłowiałych pergaminach, w na pół zatartych napisach i innych tego rodzaju źródłach.

Tamte są to materyały martwe, te ożywione [illegible] po całych wiekach przemawiają one do nas tem życiem, które w nie tchnął duch czasu i narodu.

[illegible] pominąć nie można, że przemysł artystyczny podobnie jak sztuka tworzy silną zaporę przeciw jednostronności literackiej, przeciw wszystko krytykującemu, niwelującemu i przeczącemu duchowi czasu. Przeciw wybujałemu oderwanemu idealizmowi należy postawić z d r o w y r e a l i z m, a ten właśnie reprezentuje przemysł artystyczny.

Sądzimy wreszcie, że rozwój przemysłu artystycznego może się niemało przyczynić do pomyślnego rozwiązania kwestyi socyalnej, która nie jest politycznej, ale moralnej i ekonomicznej natury. Maszyny tegoczesne pozbawiły tych, co przy nich pracują, wszelkiej samodzielnej produktywności. Należy więc pracę tak podzielić między maszyny a ludzi, żeby tamte to wyrabiały, do czego potrzebną jest siła fizyczna, albo czysto-mechaniczna wprawa; ci zaś to, czego maszyna zdziałać nie może. Przez to zaś, że pracownicy przez o s o b i s t e d o d a t k i wyciskają na swych utworach znamiona ludzkie, znamiona duchowe, stają się nietylko więcej z a d o w o l e n i swem zajęciem, ale podnoszą także własny i powszechny dobrobyt. Zrozumieli to dobrze Anglicy, którzy w swym kraju maszyn tak wysoko jednak podnieśli przemysł artystyczny, że wywóz jego przynosi im rocznie wiele milionów. Lecz nierównie większą jest korzyść moralna; bo wszędzie, gdziekolwiek ręczna praca człowieka przyszła do swych praw, tam uznano także i godność ludzką w pracowniku.

I cóż nam czynić należy wobec tego wysokiego znaczenia przemysłu artystycznego? Oto publiczność nasza powinna się nauczyć wyżej, niż dotychczas, cenić utwory właściwego artystycznego r z e m i o s ł a, jako przeciwieństwa samej i n d u s t r y i artystycznej. Industrya, używając maszyn i starając się o najobfitszą produkcyę, musi naturalnie posługiwać się s u r o g a t a m i; zachowując jednak przytem znamiona prawdziwej techniki, bałamuci publiczność i utrudnia wielce rzemiosłu artystycznemu jego zadanie. Aby to bałamucenie i utrudnianie przezwyciężyć, powinni przynajmniej ludzie wykształceni odrzucać wszystko, co nie nosi na sobie piętna sztuki i tym sposobem starać się je wyplenić. Jakże piękne pole działania otwiera się w tym względzie przedstawicielom kościoła i szkoły! Kapłani powinni ze świątyń usuwać wszystko, co tchnie surowym naturalizmem, co razi dysharmonią form i barw, co jest tylko surogatem. Ołtarze, ambony, ławki, krzyże, świeczniki, ornaty..... mogą być jak najprostsze, jak najskromniejsze, ale winny nosić na sobie znamiona prawdziwego piękna. Tak samo wszelkie obrazy i dekoracyjne dodatki. Prawda, że do tego potrzeba pewnej miary estetycznego wykształcenia i większych, niż niektóre kościoły mają, funduszów. Nauczyciele, szczególnie wiejscy, winni nietylko czystością i porządkiem w budynku i ogródku szkolnym, ale i całem urządzeniem swego mieszkania, o ile ich na to stać, kształcić zmysł estetyczny młodzieży, a stosownem przy nadarzającej się sposobności pouczaniem działać także w tym kierunku i na rodziców.

Co się tyczy rzemieślników artystycznych, to powinni na wzór starych cechów łączyć się w towarzystwa i zobowiązać się do wyrabiania tylko takich utworów, co są prawdziwe i piękne. Prawda, że mają oni w naszych czasach do walczenia z trudnościami, jakich ludzie dawnych epok nie znali. W dzisiejszych szybko żyjących czasach taki ogrom przedmiotów i wrażeń nacisk ustawicznie na człowieka, że powolna, z całem poświęceniem oddana przedmiotowi robota po części niemożliwą jest psychologicznie, po części za wielkich wymagałaby ofiar. Dawniej pracował rzemieślnik - artysta nieraz całe lata nad jednym utworem; dzisiaj trudno po nim tego żądać. Na to nie ma innej rady, jak tylko, żeby metoda zastąpiła to, czego zbywa na czasie. Trzeba, aby była dla rzemieślników popularna nauka stylu i stosowne odczyty, jako teoretyczna pomoc; trzeba, cośmy już wyżej powiedzieli, aby znawcy i artyści przychodzili pracownikom podczas roboty w pomoc radą i czynem; trzeba licznych muzeów dla przemysłu artystycznego, a w nich osobnego oddziału dla najnowszych utworów; trzeba rzemieślnikom ułatwić ile możności korzystanie ze skarbów muzealnych; trzeba, aby w tych muzeach był zawsze ktoś, coby dawał zwiedzającym potrzebne objaśnienia i pouczenia.

Oprócz czasopism fachowych potrzebna jest o s o b n a i n s t a n c y a, któraby o wzorowych utworach ostatnich dni dawała pewniejsze i dokładniejsze informacye, niż to może uczynić czasopismo.

Z wielką przyjemnością wyczytaliśmy w dziennikach, że nasze Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego ma się zająć n i e u s t a j ą c ą w y s t a w ą wyrobów tego przemysłu i że myśli o założeniu pisma peryodycznego. My z naszej strony dodajemy życzenie, aby istniały w kraju naszym dwie takie wystawy, jedna we Lwowie, druga w Krakowie, a to dla ułatwienia przemysłowcom korzystania z nich.

Nagrody za najpiękniejsze utwory i zakupywanie pewnej ich części do muzeów byłoby także niemałą podnietą dla pracowników.

Wysyłanie najzdolniejszych młodych ludzi na jakiś czas za granicę, aby się tam przemysłowi artystycznemu bliżej przypatrywali i zbogaceni wiedzą i doświadczeniem za powrotem do kraju i sami dalej pracowali i innym za wzór służyli, byłoby także rzeczą wielce pożądaną.

Przy tem wszystkiem trzeba z jednej strony unikać gonienia za c o r a z t o n o w e m i utworami, z drugiej oderwanego d o k t r y n i z m u, który tylko wzorowe utwory p r z e s z ł o ś c i uwzględnia. We wszystko, co się w tym względzie tworzy, t r z e b a w l a ć d u c h a s w e g o n a r o d u i s w e g o c z a s u. Przemysł artystyczny tak się powinien zespolić z jenej strony ze sztuką, z drugiej z życiem narodowem, jakto było w czasach gotyki.

Jeszcze jedna uwaga. Nasz dzisiejszy przemysł artystyczny zwrócony jest może za wiele ku utworom, które tylko ludzie zamożni ocenić i nabyć mogą. Trzeba, aby uwzględnił w większej mierze potrzeby klas niższych, bo wtenczas tylko spełni swoje narodowe zadanie. Niech przeważna część jego utworów będzie tania, jakkolwiek nie pozbawiona stylowej prostoty, aby je i ubożsi nabywać mogli. W ogólności nasze utwory przemysłu artystycznego są stosunkowo za drogie i dlatego nie łatwo im wytrzymać konkurencyę z zagranicznemi, a trudno żądać, aby człowiek niezamożny dla samego patryotyzmu płacił za wyrób krajowy dwa razy więcej, niż za wyrób zagraniczny tej samej wartości estetycznej. Uczynić to mogą tylko ludzie zamożniejsi.

W końcu niech nam wolno będzie wyrazić życzenie, aby z powodu, że fundusze krajowe nie mogą wszystkiemu podołać, coby pod tym względem uczynić należało, ludzie zamożni przyszli w pomoc krajowi i zaopiekowali się w wyższej mierze niż dotychczas sprawą dla narodu tak żywotną.

T.

Przed uroczystością w Kielu.

Niedaleką już jest chwila oddawna zapowiedzianej uroczystości otwarcia kanału, łączącego Bałtyk z morzem Niemieckiem. Niemcy zajęte są przygotowaniami do tej uroczystości i szczególnie sam cesarz Wilhem poświęca tym przygotowaniom pilną uwagę. Ponowna enuncyacya cesarza niemieckiego, w której zaznaczył z naciskiem, że uroczystość w Kielu ma mieć charakter czysto pokojowy i ściśle międzynarodowy, wywołała echa w prasie europejskiej, zwłaszcza zaś w prasie mocarstw, należących do obozu przeciwnego trójprzymierzu. Że Francya coraz niechętniej spogląda na zjazd kielski, łatwo to zrozumieć, gdyż manifestacye w Friedrichsruh wcale nie były obliczone na uspokojenie podrażnionych umysłów we Francyi i złagodzenie francusko-niemieckiego antagonizmu. Ubodło to miłość własną Francuzów, że cesarz niemiecki ofiarował Bismarkowi pałasz z herbami Alzacyi i Lotaryngii i w przemówieniach swych także kilkakrotnie zadrasnął Francyę, a ks. Bismark, jak wiadomo, korzystał z każdej nadarzającej się, właściwej czy niewłaściwej, sposobności, aby tylko poniżyć Francyę. Prasa francuska zachowuje pomimo tego powściągliwość i godność, ale w głosach jej znać ukrywane rozdrażnienie.

O wiele spokojniej, ale też za to swobodniej przemawia prasa rosyjska, która wprost krytykuje zachowanie się cesarza niemieckiego i zwraca uwagę na niewłaściwość uroczystości w Kielu. W najświeższym numerze *Now. Wremia* zamieszcza właśnie wstępny artykuł w tym przedmiocie, który przytaczamy w przekładzie, jako nader charakterystyczny ze względu na obecne usposobienie mocarstw, nie należących do trójprzymierza. Ciekawa rzecz, że organ rosyjski przypisuje i Anglikom równie niechętne usposobienie wobec zapowiedzianej uroczystości niemieckiej.

Oto, co pisze dziennik rosyjski:

„Zaledwie skończyły się na efekt obliczone, tendencyjne uroczystości na cześć Bismarka, a oto cesarz Wilhelm II już się szykuje do obchodu nowych, o wiele wspanialszych uroczystości, jakie wkrótce wydaje na otwarcie kanału Północnego. Cesarz zdążył być już w Kielu i spędził całe dwie godziny na miejscu, przeznaczonem na tę wielką manifestacyę, dając szczegółowe instrukcye, a nawet własnemi krokami odmierzał miejsca na główny pawilon i na publiczne trybuny. Odjeżdżając oświadczył uroczyście, że obchód ma mieć charakter ściśle międzynarodowy.

Takim oczywiście, a nie innym będzie zewnętrzny charakter tej uroczystości. Wprawdzie główny cel przekopania kanału jest czysto wojenny i wyraźnie zwraca się nawet przeciwko Rosyi i Francyi, ale Wilhelm II przy każdej sposobności usilnie starał się nadać w oczach Europy pokojowe znaczenie temu przedsięwzięciu, pomyślnie ukończonemu za jego panowania. To też jedynie temi zapewnieniami zdołał skłonić wszystkie mocarstwa do udziału w zapowiedzianej uroczystości. Miejmy nadzieję, że podczas uroczystości nie stanie się nic takiego, iżby niektóre z tych mocarstw miały żałować danego przyzwolenia.

Ale w każdym razie nie należy się spodziewać, iżby zjazd w Kielu miał przybrać ton i charakter jednej z tych czysto pokojowych międzynarodowych manifestacyj, podczas których chwilowo przynajmniej objawia się chęć zapomnienia o wzajemnych urazach, zapomnienia o rachunkach przeszłości dziejowej. Przedewszystkiem nie leży to w charakterze niemieckim — zachowywać w podobnych wypadkach dyskrecyę i taktowną skromność, ażeby nie zadrasnąć nikogo z zaproszonych. Z pewnością uroczystość w Kielu nie obejdzie się bez wysławiania rzekomej hegemonii Niemiec w Europie. Świąteczne hymny, głosy mówców pruskich, a może i osobiste przemówienia tak łatwo unoszącego się Wilhelma II będą niewątpliwie przypominały „pierwszeństwo“, „niezwyciężoność“ armii niemieckiej i potęgę niemieckiej bandery. Dobrze jeszcze, jeśli w liczbie niemieckich okrętów wojennych, które ukażą się w porcie kielskim, nie będzie żadnego z nazwą, przypominającą zwycięstwa armii niemieckiej nad francuską 1870—71.

Ogólny nastrój uroczystości wiele także zależeć będzie od zachowania się oddziałów floty mocarstw, należących do trójprzymierza. Jeśli eskadry austryacka i włoska utworzą z niemieckiemi okrętami wspólną grupę, to oczywiście w następstwie tego eskadry rosyjska i francuska nie omieszkają także zaznaczyć pewnej solidarności.

Zresztą w najlepszym nawet wypadku, przy starannem przestrzeganiu ściśle międzynarodowego i pokojowego charakteru kielskich uroczystości, nie mogą one mieć innego znaczenia i charakteru, jeno czysto urzędowy charakter spełnienia etykietalnej formalności, na którą mocarstwa zgodziły się z kurtoazyi dla cesarza Wilhelma. Ogólne wrażenie, jakie zjazd ten pozostawi po sobie, będzie to, że Niemcy wzbogaciły się o jednę więcej rękojmię powodzenia wojny morskiej na morzach Bałtyckiem i Niemieckiem, ponieważ kanał umożliwia na wypadek potrzeby szybkie połączenie się i wspólne operacye morskie floty bałtyckiej z flotą północną. Powszechnego zaś znaczenia dla postępów wiedzy i wszechświatowego przemysłu kanał ten nie ma wcale, jak miało przekopanie kanału sueskiego. To też z międzynarodowego punktu widzenia nie ma najmniejszego powodu cieszyć się z urzeczywistnienia tego przedsięwzięcia.

W uroczystości otwarcia kanału Północnego obce mocarstwa wezmą udział jedynie dlatego, że życzył sobie tego i starał się o to cesarz Wilhelm. Chodzi tu o prosty akt międzynarodowej etykiety ze strony niektórych mocarstw spełniany może nawet niechętnie, o szczerej radości i wspólnym tryumfie nie może być mowy, ponieważ nie ma do tego żadnego powodu.

Znane przysłowie francuskie „*le vin est tiré, il faut le boire*“ najlepiej, zdaniem naszem, charakteryzuje usposobienie, w jakiem udają się na uroczystość marynarze wielu mocarstw, nie wyłączając i Anglików. Dla Wielkiej Brytanii otwarcie kanału Północnego nie zapowiada żadnych korzyści, a w danym wypadku może nawet przedstawiać pewne trudności i przeszkody. Im prędzej skończy się cała ta przykra sprawa, tem lepiej będzie dla spokoju Europy, w wysokim stopniu zdenerwowanej niespodziankami, jakie sprawia jej władczy autor „hymnu na cześć Aegira“.

Stosunki narodowościowe w Istryi.

Sprawa napisów w gmachach sądowych i ułożenia listy przysięgłych zwróciła uwagę na I s t r y ę. Namiętne protesty podnoszone przez mieszczaństwo włoskie odbiły się wkrótce silnym echem w Sejmie. Zapadły w nim uchwały świadczące o szowinizmie i braku poczucia sprawiedliwości u większości Sejmu istryjskiego. Ostatnim ich wyrazem była uchwała o języku urzędowym Sejmu.

Wobec tych uchwał rząd rozwiązał Sejm i zarządził nowe wybory, które odbyć się mają z końcem bieżącego miesiąca. Obie strony gotują się do walki i obie strony spodziewają się zwycięstwa. Nie od rzeczy będzie zatem przypatrzeć się stosunkom narodowościowym Istryi i porównać je ze składem Sejmu.

Według ordynacyi wyborczej w Sejmie istryjskim zasiada trzech biskupów i 33 posłów, z których pięciu wybiera wielka własność dwóch Izby handlowe, jedenastu kurya miast, a dwunastu drobna własnoć. W kuryi miejskiej wybierają miasta K o p a r (Capo d' Istrya), P e r a n (Pirano) i R o v i n j (Rovigno) po jednym pośle reszta miast w ośmiu grupach po jednym pośle. W szczególności tworzą Buzet (Pignente), Isola i Mile (Muggia), pierwszą, Porecz (Parenzo), Novigrad (Cittanova) i Umag (Umago), drugą, Motovun (Montona), Buje, Viszinada (Visinada) i Opertalj (Portole), trzecią, Pazin (Pisino, Mittelburg), Labin (Albana) i Plomin (Fianona), czwartą, Vodujan (Dignano) i Pulj (Pola), piątą, Loszinj mali i Losinj veli (Lussin piccolo i grande), szóstą, Cres (Cherso), Krk (Vegla), siódmą, a Volosko (Voloska), Kostav (Castua), Lovran (Lovrana) i Moszcenice (Moschenice) ósmą grupę. Kurya włościańska głosuje w sześciu okręgach, z których każdy obejmuje jedno ze sześciu starostw, Kopar, Losijn, Pazin, Porecz, Pulj i Volosco. Każdy z tych okręgów wybiera po jednym pośle.

Istryę zamieszkują Horwaci, Serbowie, Słowieńcy, Włosi i drobna ilość Niemców. Według urzędowych spisów ludność Istryi liczy 317.610 głów, a mianowicie Horwatów i Serbów, których zliczono razem 140.713 Słowieńców 44.418, Włochów 118.027, Niemców 5.904 i 941 osób innych narodowości. Słowieńcy reprezentują zatem 13·98%, Horwaci i Serbowie 44·30%, a wszystkie trzy narodowości słowiańskie, razem 58·28% całej ludności. Natomiast Włosi reprezentują tylko 37·16%, Niemcy tylko 1·85%, a obie te narodowości razem z innem zaledwie 39·31% ogółu ludności. Istrya jest zatem krajem przeważnie słowiańskim i narodowościom słowiańskim należy się pierwszeństwo.

Włosi, Niemcy i inne narodowości zamieszkują przeważnie miasta. To też w gminach głosujących w kuryi miejskiej widzimy 104.795 Włochów, 5.754 Niemców i 922 mieszkańców in-

---

PRZYGODA W WAGONIE.

HUMORESKA

Michała Bałuckiego.

Było to w tym czasie, kiedy s t o r e ń s k i c h stanowiło dla galicyjskiego literata, a specyalnie dla mnie, ogromny majątek. Właśnie taką sumę odebrałem we Lwowie od mego wydawcy i miałem ją przewieźć do Krakowa, gdzie na nią z upragnieniem czekali: właściciel kamienicy, w której mieszkałem, — krawiec, który przyodziewał nagość moją, dwóch fabrykantów obuwia męskiego, którzy się wtedy jeszcze po prostu s z e w c a m i nazywali, i praczka moja, nic a nic nie podobna do *madame Sans-gene*, bo co tydzień nachodziła mnie w mojem mieszkaniu, wcale nie w zamiarze zostawienia tam swojej cnoty, jeno dla wyduszenia odemnie paru mizernych reńskich, jakie jej się należały za pranie.

A że właśnie w tym czasie dzienniki szeroko rozpisywały się o rozmaitych mordach, dokonywanych na kolejach w celu rabnnku, o usypianiu podróżnych chloroformem dla łatwiejszego ograbienia ich; więc byłem w niemałym kłopocie, w jaki sposób przewieźć taki skarb ze sobą.

Gdybym był politycznie podejrzaną osobą, jakim emisaryuszem lub socyalistą, nie trudnoby mi było dostać na drogę anioła stróża, w postaci uzbrojonego żandarma, któryby mnie na koszt rządu odstawił na miejsce urodzenia, a tem samem zabezpieczył mój majątek od wszelkich ataków kolejowych raubritterów; lecz że byłem człowiekiem spokojnym, lojalnym, do żadnych spisków nigdy nie należałem, ani też nie domagałem się nigdy zniżenia godzin pracy, więc musiałem sam pomyśleć o zabezpieczeniu mojej własności.

Szło mi przedewszystkiem o należyte jej ukrycie. Pugilares nie wydawał mi się dosyć bezpiecznem schowaniem. Przyjdzie — myślałem sobie — taki pan, specyalista od rabowania, przyłoży mi lufę rewolwerową do czoła, i łap odrazu za pugilares — i to, na co ja pracowałem mozolnie parę miesięcy, on sobie w jednej chwili bez trudności zabierze.

Za gors schować, albo w węzełku od chustki, jak to praktykują przekupki i baby wiejskie, także mi się nie dość bezpiecznem wydawało.

Na szczęście miałem przy sobie list miłosny (robię uwagę, że to było jeszcze za moich kawalerskich czasów) — i pomyślałem sobie: w liście miłosnym nie przyjdzie do głowy takiemu drabowi szukać pieniędzy, bo zwykle w takim liście można znaleźć dużo wykrzykników, kropek domyślnikowych, błędów ortograficznych i gramatycznych, wreszcie śladów łez i kleksów atramentowych, ale nigdy pieniędzy.

Umieściłem tedy mój majątek w kopercie listu miłosnego, zmiąłem nieco w ręce i, niby jako niepotrzebny papierek, wsadziłem do kieszeni.

Nie był to wcale mój oryginalny pomysł. Pożyczyłem go sobie od francuskiego komedyopisarza, bardzo modnego i sławnego w tym czasie, kiedy ludzkość nic jeszcze o Ibsenie nie słyszała, pana Wiktora Sardou (patrz „Ćwiartka papieru — akt drugi — scena czwarta, czy piąta). Widzicie panowie, że przyznaję się otwarcie do tego, nie idąc wcale za przykładem wielu kolegów moich po piórze, którzy bez ceremonii pożyczają sobie podobnych pomysłów od innych autorów, nie przyznając się wcale do tego.

Mówię to dlatego, aby na przypadek, gdyby któremu z panów przyszła kiedy ochota pisania mojej biografii, to moje szczere przyznanie się do kradzieży literackiej był łaskaw zapisać mi w rubryce moich aktywów.

Ale wracajmy do rzeczy.

Z ukrytym tedy w bileciku miłosnym skarbem moim umieściłem się w wagonie drugiej klasy — rozumie się za frejkartą — i wyruszyłem ze Lwowa.

Podróż moja z początku odbywała się bez żadnych przygód. — Jechałem sobie, dzięki uprzejmości konduktora, w osobnem *coupé*, zamknięty szczelnie; nie miałem więc żadnego powodu do obawy.

Raz tylko na jednej stacyi jakaś stara pani zapędziła się do mego wagonu, zajrzała przez otwarte chwilowo drzwiczki i zapytała wysokim dyszkantem:

— *Bitt' Sie, ist das für Damen?*

— *Nein, das ist für Herren* — odpowiedziałem szybko, żeby się jej pozbyć co prędzej, i zatrzasnąłem drzwiczki. Zasłoniłem potem zieloną umbrelką lampę, usadowiłem się wygodnie w kącie, otuliłem w futro — i niezadługo usnąłem.

Ale wystraszona dziennikarskiemi wiadomościami imaginacya moja i we śnie nie dała mi spokoju i zamiast hurysek, hesperyjskich ogrodów, albo wreszcie pięknej Heleny — przyśnił mi się „Powrót taty“ i to nie w tem miejcu, gdzie mowa o mamie, ciotuni, o rodzynkach w koszyku, tylko odrazu zaczął się mój sen od zbójców dwunastu.

Czy ich było akurat dwunastu, nie mógłbym na to przysiądz, bo gdzie mnie tam była wtedy arytmetyka w głowie; ale to pamiętam dobrze, że mieli wszyscy, ściśle podług Mickiewicza, i brody długie, i kręcone wąsiska, i wzrok dziki, i suknie plugawe, nawet bardzo plugawe, no i, co najważniejsza — noże za pasem, — a tu ja na nieszczęście nie miałem wtedy jeszcze dziatek, których paciorki mogłyby mi dać jaką taką nadzieję, że ujdę cało, podobnie, jak ów kupiec balladowy, z tej strasznej afery — i czekałem w śmiertelnej trwodze, rychło-li starszy zbójca strzaska pierwszy pałkę na mej nieszczęśliwej głowie.

Na szczęście odezwał się dzwonek na stacyi i konduktor głosem, pożyczonym chyba od którego ze zbójców z ballady, krzyknął:

— Stacya Czarrrna — (przez kilkanaście r) — pięć minut zatrzymania — i równocześnie otworzyły się drzwiczki i do wagonu wpadł, niby huragan, jakiś duży jegomość z małym kuferkiem w ręku, w filcowych butach, futrzanej kurtce, której stojący kołnierz zasłaniał mu twarz po same oczy.

Ach, te oczy. Kiedy spojrzał niemi w stronę, gdzie siedziałem, przypomnieli mi się odrazu zbójcy, których co dopiero we śnie widziałem, i przyszło mi zaraz na myśl, czyby nie dobrze było poprosić konduktora, żeby mnie przesadził do innego wagonu. — Ale zanim miałem czas zdobyć się na to, straszny ów jegomość zatrzasnął drzwi i na dobitek jeszcze zapowiedział konduktorowi, żeby tu j u ż n i k o g o w i ę c e j n i e w p u s z c z a ł.

— Masz babo kaftan — pomyślałem sobie, — chce zostać ze mną sam na sam, — i ogarnęła mnie śmiertelna trwoga.

Ci panowie, którzy mieli sposobność czytać Homera, nie wezmą mi z pewnością za złe tego szczerego przyznania się do strachu, bo jeżeli taki bohater, jak Hektor, uczuł duszę na ramieniu na widok groźnego Achillesa i nie wstydził się dać drapaka, to cóż tu dziwić się mizernemu literatowi, którego w szkołach wcale na odważnego nie uczono.

Kiedy trwoga, to do Boga, więc i ja w tej strasznej chwili poleciłem się gorąco opiece mego patrona, św. Michała, któremu, jako uzbrojonemu w miecz ognisty, łatwiej było obronić mnie, niż innemu jakiemu świętemu, nie posiadającemu żadnej broni, a oprócz tego wydobyłem w sekrecie z kieszeni scyzoryk, najzwyczajniejszy studencki scyzoryk. Było to ogromnie mało przeciw takiemu Goliatowi; ale zawsze jaka taka obrona. Otworzyłem więc po cichu największe ostrze, otuliłem się futrem, niby tarczą ochronną, i czekałem, co dalej będzie.

Goliat wyjął najprzód chustkę, niby dla utarcia nosa i rzeczywiście zatrąbił na nim, nieprzymierzając, jak Wojski w „Panu Tadeuszu“ na swoim rogu, ale równocześnie poczułem w powietrzu silny, narkotyczny zapach, coś jak perfumy, woda kolońska lub coś podobnego.

— Chce mnie najprzód zachloroformować — pomyślałem sobie i żeby udaremnić to jego usiłowanie, wcisnąłem nos, jak tylko mogłem najgłębiej w moje futro, żeby jak najmniej wdychać w siebie tego zdradliwego narkotyku.

Potem wstał, odchylił umbrelkę z lampy i rzucił badawcze spojrzenie w stronę, gdzie siedziałem. Chciał widocznie rozpatrzyć się lepiej w sytuacyi, żeby mu było tem łatwiej rzucić się na mnie.

Więc ja znowu wysłałem gorące westchnienie do mego patona i ścisnąłem silnie scyzoryk w ręce, gotując się do obrony. Przedewszystkiem szukałem oczami miejsca, w które najskuteczniej będzie można go uderzyć. Po krótkim namyśle wybrałem oczy, przypomniawszy sobie Ulisesa, który w ten sposób ubezwładnił olbrzymiego Cyklopa i uszedł szczęśliwie śmierci.

Ale Ulises miał te szanse, że za jego czasów nie znano jeszcze rewolwerów, a tymczasem mój Polifem, ku wielkiemu memu przerażeniu, wydobył w tej chwili z podróżnego kuferka swego błyszczący, sześciostrzałowy rewolwer.

Wobec tego mój mizerny scyzoryk pokazał się zupełnie bezużytecznem narzędziem, bo jeżeli mogłem mieć przedtem jeszcze jaką taką nadzieję wykłócia nim oczów mego przeciwnika, to z sześcioma strasznemi oczami rewolweru uczynić to samo było czystem niepodobieństwem. Wykłóję przypuśćmy jedno, dwa, przypuśćmy trzy, to jeszcze reszta aż nadto wystarczy do wyekspedyowania mnie na łono Abrahama.

Żałowałem teraz, że listy miłosne bywają tak małych rozmiarów, że nie mogłem schować siebie tak, jak schowałem moje pieniądze przed wzrokiem tego strasznego rozbójnika, który, podczas gdy ja umierałem ze strachu, odciągał z najzimniejszą krwią kurek rewolweru.

Zamknąłem oczy, żeby nie widzieć zbliżającej się śmierci i zacząłem odmawiać różne modlidwy stosowne do okoliczności, mieszając bezładnie jednę z drugą.

W tej rozpaczliwej chwili przyszła mi na myśl ciekawa refleksya: za co my właściwie płacimy podatki na policyę i inne organa bezpieczeństwa publicznego, kiedy te nie są w stanie obronić nas z góry przed grożącym nam zamachem?

— I cóż mi z tego przyjdzie — pomyślałem sobie, — że potem jaki pan Swolkien, albo inny Lecoque galicyjski, wytropi tego zbrodniarza i odda go sądom, a sądy skażą go potem na karę śmierci przez powieszenie, kiedy stu nawet takich wisielców nie zwróci mi jednego mojego życia.

Robiąc te refleksye na temat c. k. policyi, byłem przekonany, że ich nie będę mógł dokończyć już na tym padole płaczu, że lada chwilę strzał rewolwerowy przetnie ich wątek. Tymczasem ku wielkiemu memu zdziwieniu zbrodniarz nie strzelał. Co prawda to miał jeszcze dosyć czasu do tego, bo przestrzeń między Czarną a Tarnowem jest tak duża, że mógł sobie całkiem wygodnie nietylko zabić mnie, ale pokrajać na kawałeczki, ugotować albo upiec według upodobania i zjeść w dodatku, a potem to wszystko popić w Tarnowie kilkoma bombami pilznera. Ale Tarnów był już blisko, lokomotywa potężnym gwizdem zaanonsowała mu już swoje przybycie, światła domków przelatywały za szybami okien wagonu, jak gwiazdy spadające, a mój zbrodniarz, jak nie strzelał tak nie strzelał. Ale dlaczego? Czyżby uląkł się czego? Albo może domyślił się we mnie literata i osądził, że nie warto łakomić się na tak mizerną zdobycz? Bądź jak bądź nie miałem wcale ochoty narażać się w dalszym ciągu na takie śmiertelne poty i obawy, jakie przebyłem i jak tylko stanęliśmy na stacyi, rzuciłem się co prędzej do okna, przy którem siedział ów straszny człowiek z rewolwerem, aby zawołać na konduktora. On także zerwał się na równe nogi i wymierzywszy rewolwer prosto w moją głowę, zawołał:

— Nie zbliżaj się, bo strzelę.

W tej chwili światło latarni z peronu oświeciło twarz jego i ze zdziwieniem poznałem w nim kolegę szkolnego. I on także musiał mnie poznać, bo równocześnie wypadły nam z ust imiona:

— Zygmunt!

— Michał!

— A bodajcie, a toś mi strachu napędził — rzekł on.

— A ty mnie — odrzekłem.

— Ja całą drogę trzymałem w pogotowiu rewolwer z odwiedzionym kurkiem.

— A ja ten scyzorek — rzekłem wyjmując moją niewinną broń z pod futra. — Ale bo widzisz — dodałem na moje usprawiedliwienie — ja wiozę ze sobą trochę pieniędzy zarobionych za powieść, coś koło trzechset reńskich.

Zablagowałem troszkę, aby mu dać lepsze wyobrażenie o moich dochodach literackich.

— A ja — rzekł Zygmunt — mam przy sobie resztę posagu żony, który mi ostatecznie wypłaciła rodzina. A że naczytałem się teraz tyle w gazetach o różnych mordach, kradzieżach na kolei...

— Więc wziąłeś mnie za rozbójnika?

— A tak.

— A ja ciebie.

Odtąd już wesoło i bez obawy odbywaliśmy dalszą drogę, skracając sobie czas miłą rozmową, z której pokazało się, że mój kolega nierównie lepszy interes zrobił na żonie, niż ja na literaturze, bo podczas gdy ja za całą tomową powieść wziąłem zaledwie mizernych sto „blatów“, on za jeden artykuł dedykowany żonie a zaczynający się od słów: „ja Zygmunt biorę sobie ciebie, którą tu przytomną przed sobą widzę, za małżonkę“ — dostał okrągłych piętnaście tysięcy.

nych narodowości, a między ostatnimi 465 Rumunów w Ploninie. Niemcy mieszkają zaś najliczniej w Pulj, gdzie ich jest 4.449. Natomiast w miastach tych przebywa stale tylko 11.938 Słowieńców, a 90.604 Horwatów i Serbów. Jednakowoż nie we wszystkich okręgach miejskich mają Włosi przewagę. Przeciwnie w Buzet, Isoli i Mile mieszka 5.077 Słowieńców, oraz 12.189 Horwatów i Serbów, a tylko 11.319 Włochów i 48 Niemców. Tak samo ludność Pazin, Labin i Plonin składa się z 22.780 Horwatów i Serbów, 376 Słowieńców, a tylko 6.400 Włochów, 465 Rumunów, 138 Niemców i 9 osób innych narodowości. Cres i Krk (Veglia) liczą 6.497 Horwatów i Serbów, 17 Słowieńców, 3.605 Włochów, 30 Niemców i 5 mieszkańców innej narodowości. Wreszcie miasta Volosco, Kostav, Lovran i Moszcenice mają 21.868 Horwatów i Serbów, 1.178 Słowieńców, a 705 Włochów, 659 Niemców i 23 osób innych narodowości. W okręgach tych ludność przeważnie jest słowiańska. Nadto w miastach Lusinj mali i veli jest 5,394 Horwatów i Serbów, oraz 22 Słowieńców, a tylko 4.205 Włochów, 92 Niemców i 4 mieszkańców innej narodowości. Okręg ten jest zatem słowiańskim, ale mogą tu odnieść zwycięstwo Włosi.

Słowianie zamieszkują przeważnie gminy należące do kuryi wiejskiej. W kuryi tej powinni mieć zatem przewagę, z wyjątkiem powiatu Porez (Parenco). W powiecie tym, po odtrąceniu ludności miast głosującej w kuryi trzeciej, mieszka 3.504 Horwatów, 405 Słowieńców, a 9.367 Włochów, 5 Niemców i 6 osób innych narodowości.

Gdyby zatem stosunek, w jakim narodowości zamieszkują Istryę, był jedyną miarą składu Sejmu, natenczas Słowianie powinni posiadać 19 mandatów. W kuryi miejskiej powinno im przypaść 5, a najmniej 4, a w kuryi wiejskiej 10 mandatów. Tymczasem w ostatniej sesyi zasiadało 21 posłów włoskich, a tylko 12 posłów słowiańskich. Przypisać to należy w pierwszym rzędzie systemowi reprezentacyi interesów. Izby handlowe i wielka własność jest dla Słowian niemal niedostępną. Niemniej niekorzystny dla Słowian wpływ wywiera *census* podatkowy. — Reprezentują oni ludność uboższą i ekonomicznie słabszą. Nie małą rolę odgrywać także musi ospałość i niedbalstwo, jak niemniej spory o pierwszeństwo, jakie toczą między sobą trzy narodowości słowiańskie. Obecnie Słowianie zapowiadają, że zdobędą większą liczbę mandatów. Z całego serca cieszylibyśmy się, żeby te nadzieje się ziściły. Pewne ożywienie i ruch wśród ludności słowiańskiej Istryi pozwala wierzyć w polepszenie stosunków, a bezwzględność Włochów może się wielce przyczynić do ożywienia ruchu wyborczego po stronie Słowian.

W każdym razie Włosi nie mają bezwarunkowo prawa do przewagi w kraju, a ich opozycya przeciw wszystkiemu, co choćby w najmniejszym stopniu zmierza do wymierzenia sprawiedliwości narodowościom słowiańskim w Istryi, zasługuje na potępienie. Ich oburzenie na napisy słowieńskie w sądach i urzędach, na używanie blankietów słowieńskich w urzędowej korespondencyi ze stronami, na ułożenie listy przysięgłych, z uwzględnieniem znajomości języka przeważnej większości Istryjczyków i wykluczenie języków słowiańskich z obrad Sejmu i z urzędowania Wydziału krajowego, jest wprost — czelnością. Dla nich, równie jak dla Niemców, rozszerzenie praw wyborczych byłoby klęską i w Istryi sprawdza się to, co w innych krajach, że reforma wyborcza jest jedynym środkiem zmienienia opłakanych stosunków.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Wiedeń, 12 kwietnia.

(?) W polityce już od kilku dni świątkują. Prasa, wszelakich odcieni, która po odroczeniu posiedzeń Rady państwa sporządziła bilans z „działalności politycznej" koalicyi, zdaje się również zamknęła rachunki.

Różnemi drogami wprawdzie, jednak doszły różne pisma do równych rezultatów, tj. że wartość politycznej „akcyi" gabinetu koalicyjnego w ubiegłej sesyi równa się — z e r u.

Nawet wiedeński *Beschwichtigungshofrath*, który „pisze z Wiednia" do länderbankowego organu galicyjskiego, mimo całego wysiłku do innego nie mógł dojść wyniku. Mimo to, spełniając sumiennie służbę, „medytuje" w ostatnim liście nad losami koalicyi i wiedeńskiej Rady miejskiej i dochodzi do wniosku, że wszystkiemu winna prasa opozycyjna.

Dotychczas mało kto zwracał uwagę na elukubracye tego „z Wiednia piszącego" pokojowego — a raczej przedpokojowego polityka. Wybaczcie tedy, jeśli wyjątkowo dziś, wśród ogólnej ciszy, notuję ten głos, który braterskiem echem rozlega się w *Nowej Presse*. Gdyby nie ten głos, mogłyby dzienniki — w rubryce politycznej, tak jak czasem w giełdowej czynią — dać napis: „*geschäftslos*". Zastosowanie niektórych wyrażeń fachowych z rubryki giełdowej w rubryce politycznej tem bardziej byłoby usprawiedliwione, odkąd dzięki talentowi hr. W u r m b r a n d a i jego mowom wytworzyło się tak silne powinowactwo pomiędzy sprawami politycznemi a giełdowemi.

Przyjaciel polityczny pana Wurmbranda, dr. R u s s — zdaje się zazdrościć powodzenia swojemu „Partei-ministrowi" i tłómaczy przez usta *Nowej Pressy* „konieczność" utworzenia ministerstwa komunikacyi. Pytanie wielkie, czy dyrektor banku T a u s s i g na wypadek, gdyby się sny łp. Russa sprawdziły — dwom panom da „radę" — a wiadomo, że „rady" p. Taussiga w działalności ministra Wurmbranda wielką odgrywają rolę. A może p. Russ pójdzie „do innego ....."?

Ad vocem ministerstwa komunikacyi! Po stwierdzeniu wiadomości, że z dniem 1 maja wprowadzony będzie w ruch nowy pociąg pospieszny między Lwowem a Wiedniem — puszczono w obieg najrozmaitsze pogłoski, dotyczące czasu jazdy, ceny i t. p. Otóż dowiaduję się, że nowy pociąg — z wyjątkiem szybkości — niczem nie będzie się różnił od istniejących już dwóch pociągów pospiesznych — pomiędzy wymienionemi miejscowościami i że ceny jazdy pozostaną n i e z m i e n i o n e.

Przegląd polityczny.

Kraków, 13 kwietnia.

Zapowiedź, że z powodu zbliżającej się sesyi delegacyj wspólnych ma się odbyć posiedzenie wspólnego ministerstwa, przypomniała kwestyę, jak wyglądać będą w budżecie wydatki wspólne, a w szczególności wydatki na wojsko. Równocześnie pojawiły się różne pogłoski zapowiadające nowe ciężary. Zdaje się jednak, że budżet ministerstwa wojny nie będzie zawierał zbyt wielkich żądań. Wzrośnie on tylko o cztery miliony jak w roku przeszłym, wskutek wydatków rozłożonych na szereg lat. Pogłoskom, jakoby minister wojny zamówił nową broń w fabrykach w S t e i e r i na W ę g r z e c h, zaprzeczono. Prawdą ma być tylko, że minister zamierza sprawić 180.000 manlicherów na pomnożenie zapasów rezerwy. Wydatek na ten cel wynoszący około sześciu milionów ma być jednak rozłożony na szereg lat i pokryty z kredytów na wydatki zwykłe.

Biskupi, tryjesteński i z Porecz rozesłali listy pasterskie wzywające duchowieństwo, aby przy zbliżających się wyborach do Sejmu i stryjskiego wstrzymało się od odgrywania wybitnej roli. Listy te wywołały wielką radość wśród Włochów, którzy obawiają się wpływu duchowieństwa słowiańskiego i wśród wiedeńskiej prasy centralistycznej, która uważa za swój obowiązek w walce ze Słowianami, popierać każdą narodowość, choćby popierani, gdzie indziej toczyli nawet walkę z Niemcami. Czy listy pasterskie obu biskupów i wstrzymanie się duchowieństwa od akcyi wyborczej wywrze wpływ na wynik wyborów, okaże dopiero przyszłość. Radość Włochów i centralistów niemieckich może być zatem przedwczesną.

Wybór Franciszka K o s s u t h a w Topolczy nie obszedł się bez zajść przekraczających granice swobód obywatelskich. Obrzucanie kamieniami przeciwników jest drobnostką wobec podpalenia domów, jakiego się dopuścili zwolennicy Kossutha w Szent-Antalfalva. Zapewne i liberalne stronnictwo nie jest bez grzechu. Poniosło ono niewątpliwie klęskę, chociaż wybór Kossutha przypisywać należy bardziej urokowi nazwiska niż osobistym zaletom nowego posła. Na arenie parlamentarnej okaże się wkrótce, czy Franciszek Kossuth zachował choćby w części przymioty swego ojca i usprawiedliwia te sympatye, jakiemi go otoczono. Kossuth należeć będzie do stronnictwa J u s t a.

Z zaboru pruskiego.

Wyjaśniła się tedy sprawa głosowania nad ustawą anti-przewrotową w parlamentarnej komisyi w Berlinie. Z K o ł a p o l s k i e g o nie głosował tedy za tą ustawą ani dr. K o m i e r o w s k i, ani ks. dr. W o l s z l e g i e r, lecz poseł W ł a d y s ł a w W o l s z l e g i e r. Pisze o tem *Gazeta Gdańska*:

„P r a w d ą j e s t, że w komisyi przewrotowej po odpowiednich zmianach rządowego projektu poseł nasz głosował za projektem — ale nie był to poseł ksiądz dr. W o l s z l e g i e r, ani poseł p. dr. K o m i e r o w s k i, tylko poseł p. Władysław W o l s z l e g i e r z Szenfeldu. Ks. dr. Wolszlegier nie mógł być na rzeczonem posiedzeniu komisyi obecnym, bo musiał wyjeżdżać z Berlina z powodu swych obowiązków duszpasterskich, więc poprosił posła p. Wł. Wolszlegiera, aby go zastąpił.

„Ponieważ zaś Koło nie zajęło jeszcze stanowiska co do projektu przewrotowego, więc zastępujący posła ks. dra Wolszlegiera poseł p. Wład. Wolszlegier objawił t y l k o s w o j e o s o b i s t e z a p a t r y w a n i e, głosując nie bez zastrzeżenia za projektem w drugiem czytaniu na posiedzeniu odnośnej komisyi. Głosowanie to wcale a wcale nie wyklucza zajęcia zupełnie odmiennego stanowiska przez Koło polskie. Wszystko inne, co pisały gazety o niezgodzie w łonie Koła polskiego, o wystąpieniu z komisyi przewrotowej posła ks. dra Wolszlegiera i t. d., to proste wymysły. Głosowanie posła p. Władysława Wolszlegiera da się usprawiedliwić t r u d n e m p o ł o ż e n i e m i zastępstwem, a głosowanie to nie wyklucza zresztą zajęcia w pełnym parlamencie wręcz przeciwnego stanowiska, nawet ze strony samegoż posła p. Wł. Wolszlegiera, który nie jest zwolennikiem projektu i do którego można mieć zaufanie, że interesów społeczeństwa polskiego nie narazi na niebezpieczeństw."

Bądź co bądź wynika z tego, że pos. Władysław W o l s z l e g i e r głosował w komisyi parlamentarnej bez porozumienia się z Kołem polskiem, czego, ze względu na doniosłość sprawy, n i e p o w i n i e n b y ł u c z y n i ć.

Znana z wyjątkowej przychylności ku nam *Schlesische Ztg.*, nie zadowolona napaściami i oszczerstwami, rzucanemi od całego szeregu lat na Polaków pod zaborem pruskim, zaczyna od pewnego czasu coraz częściej uszczęśliwiać swą troskliwością P o l a k ó w p o d z a b o r e m a u s t r y a c k i m. W onegdajszym swym numerze podaje ona p. t.: „*Die Polen in Oesterreich*" list, datowany rzekomo z Wiednia, a noszący na sobie wyraźne piętno wrocławskiego swego pochodzenia, w którym omawia aspiracye i tendencye Polaków w Galicyi. Autor tego listu dowodzi na podstawie „felietonów" rozmaitych pism z Galicyi, zawierających wspomnienia z naszej przeszłości dziejowej, że te tendencye zwracają się nietylko przeciw zjednoczonym Niemcom pod przewodnictwem Prus, ale i p r z e c i w m o n a r c h i i a u s t r y a c k i e j. Rzecz jasna, że wdawać się nie będziemy w zbijanie tych bzdurstw i chorobliwych majaczeń, wylęgłych w mózgu szowinistycznym, zaniepokojonym wszelkim objawem najdrobniejszej nawet swobody, jaką gdziekolwiek cieszy się nasza narodowość, i wywłóczącym na tej podstawie groźne widma międzynarodowych komplikacyj.

Z Paryża.

Francuska rada ministrów zajmowała się drażliwą kwestyą, którą senator de l' Angle-Beaumanoir poruszył był także w senacie. Rada ministrów miała orzec, czy b y l i p r e z y d e n c i r e p u b l i k i z a t r z y m u j ą, p o u s t ą p i e n i u z e s t a n o w i s k a, p r a w o n o s z e n i a w i e l k i e g o k r z y ż a l e g i i h o n o r o w e j. Minister T r a r i e u x porozumiał się w tej sprawie z radą orderu legii honorowej, i wspólnie postanowiono: prezydent republiki po ustąpieniu pozostaje nadal w posiadaniu wielkiego krzyża legii honorowej, podobnie jak było przy ustąpieniu T h i e r s a i G r é v y'e g o; natomiast przestaje być wielkim mistrzem legii. Wobec tego Casimir-Perier ma prawo nosić nadal wielki krzyż legii, a już od jego taktu zależeć będzie, o ile z prawa tego zechce robić użytek, unikając wszelkich możliwych z tego powodu konfliktów. Ani T h i e r s, ani G r é v y, ani marszałek M a c - M a h o n, który zresztą posiadał wielki krzyż legii honorowej zanim jeszcze został prezydentem, nie dali powodu do podobnej dyskusyi.

W Saint-Denis pod Paryżem odbyło się zgromadzenie reprezentantów stowarzyszeń robotniczych i komitetów socyalistycznych i rewizyonistycznych, na którem omawiano kwestyę świątkowania 1 maja i zastanawiano się nad tem, za pomocą jakich środków należy wyrazić p r o t e s t l u d u p r z e c i w k o w y s ł a n i u e s k a d r y f r a n c u s k i e j n a u r o c z y s t o ś c i d o K i e l u. Były deputowany Lucyan M i l l e v o y e miał w tym przedmiocie dłuższą mowę i na wniosek jego postanowiono, że w dzień uroczystego otwarcia kanału Północnego w rozmaitych dzielnicach Paryża odbędą się meetingi ludowe celem z a p r o t e s t o w a n i a i przesłania pozdrowienia braterskiego do Alzacyi i Lotaryngii. Niejaki S c h w a r t z zaproponował znowu, ażeby w dzień tej hańby, kiedy eskadra francuska będzie witała Wilhelma II, otoczyć krepą żałobną alegoryczny posąg Strassburga, znajdujący się w Paryżu na placu Zgody.

Julian Fałat.

Osoba i działalność na niwie sztuki nowego dyrektora krakowskiej szkoły sztuk pięknych p. Juliana Fałata w sferach artystycznych dobrze jest znaną nietylko u nas lecz i za granicą, sądzimy wszakże, iż dla szerszej publiczności interesującym być może szkic biograficzny artysty, który po nieśmiertelnej pamięci Matejce stanie niebawem na czele jedynej w Polsce szkoły sztuk plastycznych.

W warszawskim *Tygodniku Ilustrowanym* p. Maryan Gawalewicz przed trzema laty jeszcze zamieścił sylwetkę Juliana Fałata, z niej też czerpiemy barwnem piórem kreślone ciekawe szczegóły.

Do szczytu swojej sławy dochodzi Fałat w pełni męskiego wieku, liczy bowiem nie wiele nad lat czterdzieści, a z dumą powiedzieć mu wolno, że wszystko zawdzięcza tylko sobie samemu, swemu niepospolitemu talentowi, wytrwałości i nadzwyczajnej pracy.

Ta droga, którą przeszedł w życiu od ubogiego domku organisty w Tuligłowach, gdzie się urodził, aż do dworów książęcych i pałaców cesarskich, ten żywot, u którego jednego krańca stoi biedny chłopak, służący do mszy księdzu proboszczowi w jakimś wiejskim kościółku, skazany jakby przez los na wegetacyę w zapadłym galicyjskim kącie, — a u drugiego znakomity artysta z rozgłośną sławą laureata na kapitolu sztuki — to jeden z najciekawszych przykładów *Selfhelp'u* (pomocy własnej) i artystycznej karyery.

Z początku nie roiło mu się o laurach artystycznych; ze szkółki ludowej w Komarnie i gimnazyum w Przemyślu, poszedł o własnych siłach szukać chleba, nie sławy. Było to przed laty dwudziestu; umiał wtedy dopiero rysować, więc jako pomocnik architekty Gąsiorowskiego, cyrklem i reisfedrą zarabiał na życie i byłby został technikiem, jak to zamierzał, wytyczał koleje żelazne, zdejmował profile, konstruował mosty, bo tego zaczął się już poważnie uczyć w Monachium i nawet czas jakiś praktykował przy budowie jakiejś kolei w Szwajcaryi.

Ale wtedy już budził się w nim artysta; już w notatkach niedoszłego inżyniera obok cyfr i konstrukcyjnych rysunków zjawiały się szkice wolnoręczne, typy chwytane z natury, pejzaże kreślone w całodziennych zajęciach „na sztrecce", próbował zresztą dawniej tym samym pendzelkiem, którym lawował plany architektoniczne w biurze budowniczego, malować główki i figurki, które zwracały uwagę swą wyrazistością, siłą kolorytu i doskonałą charakterystyką.

Przełom stanowczy nastąpił w nim w 1879 r., kiedy na międzynarodowej wystawie sztuki w Monachium stanął przed obrazami mistrzów całego świata i zadrgała w techniku silniej żyłka artystyczna. Porzucił cyrkle i ekierki krępujące swobodniejsze porywy ręki, która już drżała twórczym ruchem, zapisał się do szkoły rysunkowej prof. Raaba, w której nauczył się od swojego mistrza, sztycharza i miedziorytnika z zawodu, tej czystości i staranności rysunku, jakiemi dzisiaj celuje. Pod jego kierunkiem, jako ulubiony uczeń, kształcił się na akwarelistę i oto rok po roku dają mu medale w akademii, wpierw bronzowy, potem srebrny, jako jednemu z najzdolniejszych i najpilniejszych.

Dawne reminiscencye z lat chłopięcych odzywają się niejako w tych pierwszych tematach, obrabianych przez artystę; tu zakrystyan stary w komży, zapalający świecę u kościelnej lampy, tam ksiądz, rozdający komunię, ówdzie organista, a obok tego sielskie krajobrazy, typy wieśniaków, małomieszczan, dziewoje wiejskie przed lusterkiem, — wszystko to, na co młode oczy najczęściej patrzały od kolebki, w najbliższem otoczeniu.

Ta skłonność i umiłowanie natury, z lat dziecięcych pozostały mu już na całe życie; mało kto umie tak patrzeć na nią z naszych pejzażystów, podglądać ją w rozmaitych chwilach dnia i nocy, we wszelakich porach roku, a zwłaszcza w zimie; mało kto zna ją tak dobrze i umie niemal na pamięć rozliczne jej rysy i najbardziej charakterystyczne efekta, że zda się, mógłby z zamkniętemi oczyma, nie wychodząc na krok więcej ze swej pracowni, malować te zaśnieżone rozłogi o świtaniu, te bory cieniste z wykrotami, przez które przesadzają łosie, pod któremi na barłogach mruczą śpiące niedźwiedzie, te wody wreszcie, rozlane szeroko płynące cicho w poleskich równinach, przerzynane groblami...

Fałat do tego jest majstrem niezrównanym.

Kiedy siedział we Włoszech dla studyów, po ukończeniu monachijskiej Akademii, malował widoki rzymskich murów i typów; kiedy z Juliuszem Hermanem, dzisiaj również malarzem bardzo zdolnym, zwiedzał Hiszpanię, zapełnił tekę całą kolekcyą szkiców, od widoku wąskich ulic w Toledo i areny z walką byków, do marmurowych koronek Alhambry; kiedy w następnym roku z synowcem Simmlera puścił się w podróż naokoło świata, już nie tekę, ale pakę całą studyów, typów, scen, pejzażów przywiózł z dalekich mórz i lądów.

Nareszcie zdarzyła się szczęśliwa, jak rzadko dla artysty, sposobność uczestniczenia we wspaniałych łowach książęcych na grubego zwierza. Książę Antoni Radziwiłł podejmował w swoich nieświeskich dobrach przed laty kilku dostojnego gościa z Berlina.

Wielki książę Wilhelm pruski, dzisiejszy cesarz, wówczas jeszcze nawet nie następca tronu, zjechał ze swoją świtą polować na niedźwiedzia; Fałata zaproszono, aby w tych myśliwskich wyprawach wziął udział i zdejmował ważniejsze momenta łowów, portretując zarazem celniejsze osobistości. Powstało z tego jedyne w swoim rodzaju Album, które zrobiło naszego akwarelistę odrazu popularnym w Niemczech i stworzyło mu firmę.

Wnuk cesarski zasmakował w towarzystwie malarza, który podzielał z nim namiętności zapalonego Nemroda; zaprosił go do swojej letniej rezydencyi w Hubertusstocku, dopuścił do ściślejszego kółka rodzinnych zebrań, na dowód szczególniejszych względów własnoręcznie wyrysował mu w Albumie jakąś łódź torpedową „*zur Erinnerung an Hubertusstock*", a potem nawet na tronie nie zapomniał tej przygodnej znajomości, zawiązanej w nieświeskiej kniei.

O artystycznej wartości prac Fałata wydała swój sąd już dawno poważna krytyka, a najlepiej świadczą o niej zaszczytne nagrody, które przynoszą swojemu twórcy. Jako akwarelista, Fałat ma prawo stać w pierwszym rzędzie najcelniejszych malarzy tego rodzaju. U nas on pierwszy pokusił się na sztukę bardzo trudną, wydobycia wodnemi farbami tej siły kolorytu, jaką mają obrazy olejne; zgwałcił niemal naturę akwareli, która tonami lekkiemi, przejrzystemi, delikatnemi najlepiej i najwłaściwiej zdawała się wypowiadać na białych kartach papierowego tła. On ten efekt starał się spotęgować, wzmocnić, nadać mu energii i wydobyć nim łudzącą prawdę, z natury wprost przeniesioną na papier.

Dzisiaj talent Fałata wszedł w fazę zupełnej dojrzałości i poczucia swej siły; ogarnął całkowicie technikę malarską w swoim rodzaju, opanował rysunek, jak mało który z naszych artystów i tworzy dlatego rzeczy doskonałe.

W 1892 roku na wystawie sztuki w Berlinie otrzymał wielki złoty medal jeden z trzech, któremi obdzielono obok Fałata, hiszpańskiego malarza Franciszka Pradillo z Madrytu i rzeźbiarza profesora Schillinga z Drezna. Miasto Berlin nabyło wówczas odznaczony obraz Fałata „Powrót z polowania na niedźwiedzie". Bardzo wiele obrazów wyszło dotąd z pracowni artysty, tak iż nietylko talentem i pracowitością zdumiewa on zarówno miłośników sztuki, jak i kolegów w zawodzie.

Życzeniem serdecznem, aby artysta w Krakowie pracować mógł również na chlubę sztuki polskiej i własną sławę, kończymy tę notatkę.

Anglia i Anglicy.

P. Mścisław Edgar Trepka wydał w Warszawie obszerne studyum p. t. „Anglia i Anglicy" (nakład Teodora Paprockiego), w którem połączył w jedną całość szereg oddzielnych rozpraw, drukowanych poprzednio w różnych czasopismach.

Dzieło p. Trepki obejmuje szesnaście rozdziałów, z których każdy oświetla Anglię z innego stanowiska. Wiązankę tę otwiera hymn na cześć rasy anglo-saskiej pod tyt. „Anglo-Sasi, jako rasa przyszłości."

Zdaniem p. Trepki wystarczają same dane statystyczne do przekonania niewiernych, że kulą ziemską zawładną kiedyś Anglicy. Dowiadujemy się w istocie od p. Trepki cyfr bardzo ciekawych.

Oto mówiło przed stu laty po angielsku, jako swoim rodowitym językiem, zaledwie 15 milionów ludzi: obecnie posługuje się tą brzydką gwarą 105 milionów, czyli, że przedstawiciele szczepu anglo-saskiego pomnożyli się w przeciągu jednego wieku siedm razy. Przypuszczając tę samą skalę wzrostu w następnych stuleciach, będzie Anglo-Sasów w 2000 roku 800 milionów. Gdyby się ilość ta do połowy zmniejszyła, to i tak nie wytrzymałaby żadna inna narodowość konkurencyi z potomkami mieszkańców Albionu.

Anglo-Sasi wzrastają jednocześnie na obu półkulach. Wprawdzie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej oddzieliły się, jako państwo, od Wielkiej Brytanii, ale nie zerwały one bynajmniej rasowej solidarności. Choćby nawet Kanada albo Australia odłączyły się prędzej czy później od metropolii, to nie przestaną być nigdy synami tej samej rasy, przedstawicielami tej samej cywilizacyi. Piętno anglo-saskie wyryło się na zawsze na tych nowych organizmach państwowych, które Wielka Brytania wprowadziła na widownię historyczną.

Taki niezwykły, zdumiewający wzrost rasy anglosaskiej, posiadający pewność matematyczną, jest, zdaniem p. Trepki, owocem wielu współdziałających pierwiastków, a przedewszystkiem przyrostu i spotęgowania zasobów materyalnych, ulepszonych środków komunikacyjnych, wysokiego poziomu oświaty i pokojowego nastroju ducha.

P. Trepka ściele się z tą uległością do stóp przemożnej Anglii, że radzi poddać się jej posłannictwu bez oporu. Zachwyt dla wzrostu rasy anglo-saskiej nie pozbawił jednak autora zmysłu i sądu krytycznego. Widzi on doskonale strony ujemne tego kolosu, który ma kiedyś pożreć i strawić wszystkie ludy, zamieszkujące kulę ziemską.

Do naśladownictwa „cnót" angielskich nie zachęca wcale rozdział, poświęcony pijaństwu p. t. „Pijaństwo i wstrzemięźliwość". I tu dowiadujemy się cyfr ciekawych, ale ciekawych w znaczeniu ujemnem.

Wielka Brytania wydaje rocznie 141 milionów funtów szterlingów na trunki gorące. Z olbrzymiej tej cyfry przypada na produkty cudzoziemskie tylko 10 milionów, resztę fabrykuje sama Anglia. — Z tablicy synoptycznej Dawsona Burnsa, podanej przez p. Trepkę, okazuje się, że każdy Anglik spożywa przeciętnie rocznie za 3 funty st. alkoholów.

Cyfra ta odnosi się głównie do klas ubogich, których Wielka Brytania liczy 29 milionów. Piwo i wódkę spożywają przeważnie warstwy robotnicze, wydające na gorące napoje około 100 milionów funtów rocznie.

Są w Anglii liczne stowarzyszenia, nawołujące do wstrzemięźliwości. Moraliści jednak, którzy widzą doskonale skutki pijaństwa, trudzą się daremnie, ilość bowiem szynków wzmaga się ciągle.

Za Edwarda III istniały w Londynie tylko trzy szynki. Po rewolucyi XVII w. przy swobodzie, jaką otrzymały browary, gorzelnie i dystylarnie, piwo rozpowszechniło się i stało się niebawem trunkiem narodowym. Już w połowie XVIII stulecia było w Londynie, który liczył wówczas 700.000 mieszkańców, 6187 szynków, czyli, że na siedm domów sprzedawano w jednym gorące trunki. Obecnie posiada stolica Anglii 30.567 szynków, a cały kraj 183.998.

Równocześnie z rosnącem pijaństwem wzmaga się także liczba zbrodni i chorób. Od roku 1840 liczba ludności powiększyła się o 60 prc., ilość zaś przestępstw o 102 prc. Protokołów, ściągniętych w Londynie przez policyę za pijaństwo, zwady, burdy i nieporządki przez nie wywołane, było w 1871 roku 142.343, w roku zaś 1891 aż 187.293. — W szpitalach angielskich kładą lekarze trzy czwarte chorób na karb nałogowego pijaństwa, albo używania trunków gorących.

Sam rozdział o pijaństwie wystarcza do zniżenia zachwytów p. Trepki dla „rasy przyszłości". Reszty dokonywa pogląd na stosunek bogatych do ubogich. Nie ma nigdzie takiego wyzysku słabych przez mocnych, nigdzie takiej straszliwej nędzy depczącej miliony, jak w kraju miliarderów, nigdzie takiego brutalnego egoizmu wśród warstw posiadających.

Pomijając zbyt wygórowany entuzyazm p. Trepki dla rasy anglo-saskiej, zasługuje jego dzieło na uwagę czytelników oświeconych, zawiera bowiem bogaty materyał, podany w formie łatwej, co nie należy zwykle do zalet uczonych pisarzów. P. Trepka pisze po polsku dobrze i ma wykład jasny przejrzysty.

KRONIKA.

Kraków, 13 kwietnia.

Serdeczne życzenia wesołych świąt przesyłamy przyjaciołom naszym, korespondentom i czytelnikom! Jak zawsze przy uroczystościach kościelnych, czy obchodach narodowych, polecamy ofiarności rodaków sprawę oświaty ludu naszego w podjętych już zadaniach Towarzystwa „Szkoły ludowej", budowy szkoły polskiej w Biały i utworzenia gimnazyum polskiego w Cieszynie. Każda, najdrobniejsza nawet ofiara na te cele przyniesie pożytek i przyspieszyć może chwilę, której nietylko z religijnego, lecz i narodowego punktu widzenia pożądać musimy, jako upragnionego dla Ojczyzny całej. *Alleluja!*

Następny numer naszego pisma, ze względu na dwa dni uroczystych świąt, wyjdzie dopiero we wtorek o zwykłej porze.

Konfiskata. Do wczorajszego numeru naszego dziennika dla prenumeratorów miejscowych dołączyliśmy dodatek literacki, zawierający dwa utwory poetyczne. Dodatek ten skonfiskowała c. k. Prokuratorya państwa za treść niektórych strof w obu utworach. Wydajemy dziś nowy nakład dodatku z opuszczeniem inkryminowanych ustępów.

Obchodowi grobów, uroczyście i nader pięknie urządzanych w licznych kościołach Krakowa, towarzyszy dziś przejmujący chłód, oraz drobny śnieg przed południem co chwila padający. Pomimo niepogody do kościołów dążą tłumy Krakowian. Zima, która tego roku tak olbrzymią ilością śniegu się odznaczała, nie ukończyła widocznie dotąd swojego panowania i dokucza spragnionym wiosny i ciepła, zarówno mieszkańcom miast, jak i wsi.

Uroczyste nabożeństwo w katedrze na Wawelu jutro w dniu pierwszego święta Zmartwychwstania odprawi książę biskup Puzyna.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożył w Administracyi *N. Reformy* ks. Ignacy Wojs, proboszcz w Trzebini, 26 złr. 45 ct.

Dr. Steinkeller z Trzebini nadesłał 30 złr., otrzymane od p. Alice Loewenfeld z Londynu.

Towarzystwo zebrane na wieczorku czwartkowym w kasynie w Tarnobrzegu nadesłało 2 złr.

Dla bezpłatnej wypożyczalni książek w Krakowie przesłał w darze inspektor ogrodów miejskich p. J. Małecki 45 dzieł w 79 tomach, przeważnie najcelniejszych autorów polskich. Za cenny dar zarząd wypożyczalni poczuwa się do miłego obowiązku złożenia ofiarodawcy wyrazów wdzięczności i serdecznego podziękowania.

Na restauracyę Wawelu złożyła Czytelnia ludowa w Michałkowcu (Śląsk) ze składek centowych kwotę 9 złr.

Wiadomości osobiste. Delegat Laskowski dziś rano wyjechał do Gorlic.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę 17 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali Śniadeckich *Collegium novum* posiedzenie zwyczajne, na którem mówić będą: 1) dr. Gabryszewski: „W sprawie leczenia wrzodów goleniowych" (z demonstracyą); 2) doc. dr. Beck: „O powstawaniu urobiliny" (z demonstracyą); 3) prof. Bujwid: „Wyniki badań wody gruntowej okolic Krakowa, wykonanych w roku zeszłym przez podkomisyę wodociągową".

Tow. Tatrzańskie otrzymało od jednego z członków swoich 50 złr. z przeznaczeniem użycia 25 złr. na budowę gimnazyum polskiego w Cieszynie, a 25 złr. na budowę szkoły polskiej w Biały.

Przyczynek do sprawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Usiłowania do poprawy statutu Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie już od dawna się poczęły, gdy jeszcze przed 18 laty zbierano od członków podpisy na wniosku, żądającym zmiany owego statutu. Trzy blankiety owej petycyi, opatrzone 40 podpisami osób wybitnych wśród tutejszego społeczeństwa, dostały się obecnie szczęśliwym trafem w ręce komisyi, wydelegowanej przez wiec do opracowania nowego statutu dla Tow. przyjaciół sztuk pięknych. Ciekawy to jest bardzo dokument, gdyż na nim

najdują się podpisy dwóch członków obecnej dyrekcyi Tow. sztuk pięknych, których to przypomnienie zapewne pobudzi do czynu w łonie zarządu, do poprawy statutu w myśl przekonania podpisami własnemi stwierdzonego — i dlatego postanowiono akt ten ogłosić w dziennikach. Oto jego brzmienie:

„Do Szanownej Dyrekcyi Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie.

„Od założenia Towarzystwa naszego upłynęło już 22 lat. Przez ten czas zmieniły się u nas stosunki socyalne; absolutne rządy runęły, samorząd wciska się wszędzie przez nadanie konstytucyi. Pękły więzy krępujące indywidualną wolność, pośrednio lub bezpośrednio każdy obywatel ma wpływ na sprawy jego dotyczące, jedna tylko jest jeszcze u nas instytucya, która się nie może otrząść z niewoli, nałożonej jej pierwotnym statutem, niezgodnym już dziś z duchem czasu. Instytucyą tą jest Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie.

„Członkowie jego nie mają żadnych praw, tylko obowiązek płacenia oznaczonej wkładki.

„Dyrekcya jego nie jest rzeczywistą reprezeutacyą Towarzystwa i nie jest przed nikim odpowiedzialną za swoje czynności.

„Słusznie więc i sprawiedliwie należy się usamowolnić członków Towarzystwa, aby mieli prawo rozporządzać swoją własnością, godzi się im nadać te przywileje, jakie posiadają członkowie wszelkich innych towarzystw.

„Członkowie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych powinni sami wybierać sobie zarząd, uchwalać budżet, zabierać głos na zgromadzeniach ogólnych i rozstrzygać w głównych sprawach.

„Na mocy §. 9 lit. d. statutu Tow. przyjaciół sztuk pięknych, jako członkowie tegoż Towarzystwa, przedkładamy wniosek Szanownej Dyrekcyi do przeprowadzenia zmiany statutu w duchu słów wyżej nakreślonych, a odpowiedź dla wiadomości naszej upraszamy zamieścić w pismach publicznych.“

W Krakowie, w grudniu 1876 r.

(Podpisali) Dr. Henryk Jordan, A. Siedlecki, dr. L. Wiśniewski, dr. S. Pareński, Al. Nowolecki, Wit Mokrzycki, dr. Alfred Obaliński, ks. Piwowoński. Karol Nycz, Antoni Suski, Fr. Lenert, W. Głowacki, dr. Jan Radek, Karol Zaremba, dr. Jan Jodłowski, M. Salb, Piotr Siermontowski, dr. Styczeń, Kossak, ks. Słotwiński, Wł. Sawiczewski, Władysław Oborski, Patrycynsz Pacławski, Michałowski. Jan Kozłowski, Józef Kiciński, Adam Miłaszewski, Józef Bielak, J. K. Kaczmarski, J. Baranowski, dr. Żuławski. Kazimierz Bartoszewicz, Adolf Dygasiński. Ant. Szczepański, A. Matuszewski. A. Niedzielski. (5 podpisów nieczytelnych, przy trzech znak *dr.*).

Udatny wierszyk pod tyt. „Sokół-dziewczyna“, który zamieszczamy w dzisiejszym numerze, umieszczony był w wydawanej w Czerniowcach *Gazecie Polskiej*, redagowanej przez p. Klemensa Kołakowskiego, jednego z najgoretszych propagatorów idei sokolej na kresach.

Orkiestra „Harmonii“ grać będzie w poniedziałek w południe na rynku krakowskim, a we wtorek na Krzemionkach podgórskich na obchodzie „Rękawki“.

Główny skład tytoniu, cygar i papierosów w rynku Krakowa, po długich latach zaniedbania i brudu, prawdziwie wstrętnego, został odrestaurowany i urządzony wykwintnie. P. Wawrzyniec Bujański, nowy dzierżawca rządowego tego magazynu, znacznym kosztem odnowił sklep i urządził go w sposób ponętny dla wzroku i praktyczny dla publiczności. Firmy braci Muranyi, Adama Staszczyka i inne miejscowe dokonały przeobrażenia tego magazynu w sposób przynoszący im chlubę. Na wzór wielkich miast urządził p. Bujański dla wygody publiczności biurko, zaopatrzone w materyały piśmienne i płomień gazowy, a gości, nabywających drobne ilości towaru, oddziela od hurtowników ładna krata żelazna, wyrobu p. Staszczyka. Pp. kupcy krakowscy wogóle w ostatnich latach dążą do upiększania sklepów, tem bardziej więc należało pomyśleć, aby najwstrętniejsza dawniej c. k. trafika, do której po stemple, lub marki pocztowe, obowiązkowo wstępować musiała publiczność, przybrała inną szatę. Zrozumiał to p. Bujański i nie szczędził znacznego wydatku, aby uczynić zadość słusznym wymaganiom.

Z Sokoła w Podgórzu. Dnia 24 marca br. odbyło się walne zebranie członków Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Podgórzu przy licznym udziale członków. Po zagajeniu zebrania i wyrażeniu radości z powodu licznego zebrania się, prezes p. Wacław Adamski skonstatował fakt racyonalnego rozwoju Towarzystwa i ustawicznego jego postępu. Następnie odczytano protokół z ostatniego walnego zebrania, przedłożono sprawozdanie wydziału z czynności za rok ubiegły i sprawozdanie kasowe, które po ożywionej dysknsyi przyjęto do wiadomości, wyrażając ustępującemu wydziałowi, a w szczególności sekretarzowi dr. Tadeuszowi Bednarskiemu i skarbnikowi p. Franciszkowi Rehmanowi gorące uznanie i szczere podziękowanie za ich gorliwą i skuteczną dla Towarzystwa pracę.

W końcu przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Przez aklamacyę wybrano prezesem p. W. Adamskiego, wiceprezesem p. Franciszka Maryewskiego. Do wydziału wybrani zostali pp. Roman Klein, Franciszek Rehman, Jakób Ferber, Józef Stępień, dr. Izydor Feuereisen, Jan Pawlica, Stanisław Ciszewski, Karol Breuer, dr. Samuel Aronsohn, Fr. Albin, Żegota Bierczyński, dr. Józef Nowak, a na zastępców: pp. Władysław Fiala, Grządziel, Muchowicz i Szymon Droszcz.

Do komisyi rewizyjnej: pp. Wojciech Bednarski i Gustaw Baruch; do sądu honorowego pp. Andrzej Dawidowski, dr. Karol Górski i Władysław Markwiczyński.

Na posiedzeniu dnia 1 bm. wydział się ukonstytuował, wybierając na dyrektora p. Jana Pawlicę, zastępcą dyrektora p. Karola Breuera, na sekretarza dra Józefa Nowaka, zastępcą sekretarza p. Władysława Fialę, gospodarza p. Józefa Stępienia, zastępca gospodarza p. Żegotę Bierczyńskiego, skarbnika Franciszka Rehmana, zastępcą p. Szymona Droszcza, bibliotekarza p. Żegotę Bierczyńskiego. Wydział zamianował lekarzem Towarzystwa dra Samuela Aronsohna, wybrał komisyę zabawową, powierzył urządzenie własnej kręgielni p. Jakóbowi Ferberowi i poruczył kierownictwo nad oddziałem wioślarzy i cyklistów p. Franciszkowi Albinowi, który ofiarował bezinteresownie dostarczyć Towarzystwu dla nauki koło i łodzie.

Sanok, 12 kwietnia. (Kor. *N. Reformy*). Z prawdziwą przyjemnością donoszę Wam w te dni uroczyste, że u nas wczoraj, t. j. we czwartek 11 bm. zawiązał się komitet obywatelski dla korpusów wakacyjnych tutejszej młodzieży szkolnej, w skład którego weszli pp.: dr. Władysław Czyżewicz jako przewodniczący, Adamczyk, Leopold Biega, ks. Mach, Sławiński, Tokarski i Wrześniowski. Wszystko to stało się dzięki inicyatywie ruchliwego wydziału sanockiego „Sokoła“, a więc cześć Sokołom a serdeczne „Szczęść Boże“ młodej instytucyi, tak żywotnej u narodów kulturnych, a tak pożądanej dla naszej narodowej przyszłości!

Ze Śląska. Stowarzyszenie akademików polskich na Śląsku „Znicz“ urządza w drugie święto Wielkiej Nocy w restauracyi p. Kempnrgo w Pośredniej Suchej zabawę ludową. W program zabawy wchodzą: koncert muzyki, deklamacye, śpiewy i przemowy. Początek o godz. 4 po południu.

Panorama Tatr. Dzienniki warszawskie donoszą, iż w tych dniach bawił w Warszawie dr. Henryk Lgocki z Krakowa, który z gronem kapitalistów zawarł umowę w kwestyi budowy „Panoramy Tatrzańskiej“. Reprezentantem kapitalistów jest technolog p. Edmund Zaremba, artystów zaś, mających wykonać panoramę, dr. Lgocki. Oto nazwiska artystów: L. Boller, Antoni Piotrowski i Stanisław Janowski. Wysokość budynku dla panoramy ma być 5-piętrowa, co się zaś tyczy wyboru miejsca, toczą się rokowania.

Zbiór dzieł sztuki w Warszawie. Czytamy w *Wieku*: Słyszeliśmy, lecz jeszcze nie dowierzamy, że galerya obrazów Muzeum sztuk pięknych wyjrzy po latach dwudziestu z mroków piwnicznych na światło Boże. Powstała ona ze zbiorów b. uniwersytetu Aleksandryjskiego, b. szkoły sztuk pięknych, Piotra Fiorentiniego, Weyera i innych, po części drogą darowizny, po części w drodze zakupu z funduszów b. komisyi oświecenia. Dyrektor Muzeum, Justynian Karnicki, biegły znawca sztuk plastycznych, nie szczędził trudu i zachodu, byle warszawską galeryę malowideł uczynić okazałą i dostępną dla widzów. Jakoż od r. 1865 zwiedzały ją tysiące osób, lubo brak miejsca pozwolił wystawić tylko 170 obrazów. Ten brak miejsca sprawił, że po kilku latach galerya, podzielając losy szkoły sztuk pięknych, znalazła się w pakach, w piwnicy. A tymczasem promienieje ona światłem, którego nie należy pod korzec chować. Na dowód wystarczy wymienić bodajby kilka malowideł: Madonna z XIV wieku przez Antoniego z Ferrary, Zdjęcie z krzyża, tryptyk Rogera der Welde, N. M. Pauna, tryptyk Kwintyna Messisa, Św. Rodzina Jakóba Jordaensa, Portret damy Michała Mirewelta, Krajobraz Korneliusza Dekkera, Sen Jakóba przez Gerbranda Eckhouta, Błogosławieństwo Jakóba przez Jana Livensa, Młode dziewczę Rembrandta, Uczta Bachusa przez Roosa, Spoczynek Jana Bredy, Chrzest Chrystusa przez Robustiego Tintoretta, Astrolog przez Piotra della Vecchia, Starzec z dziewczyną Kranacha i t. d. Posiada również galerya warszawska sporo kopij, z których n. p. Monna Liza Leonarda da Vinci jest prawie współczesna oryginałowi. Jak na zawiązek Muzeum, jest to zbiór wcale piękny, nie mogący się, co prawda, nawet w przybliżeniu mierzyć z galeryami Louvru lub Drezna, lecz posiadający dla naszego miasta wysoką wartość, albowiem zawiera typowe okazy malowideł prawie wszystkich szkół, poczynając od bizantyńskiej. Byleby je tylko na widok publiczny wyprowadzić, miałoby się już przed oczyma obraz historyczny rozwoju sztuki malarskiej, niezmiernie pouczający i zajmująay. Dla licznej rzeszy młodych pracowników na niwie sztuki, nie mogącej zwiedzać muzeów zagranicznych, byłaby to wyśmienita szkoła, przyczyniająca się zarazem do wyrobienia rzetelnego smaku w pośród tych, którzy nasze wystawy zwiedzają.

Wypadek na kolei. W tych dniach na kolei Libawsko-Romeńskiej w pobliżu stacyi Żłobin rozbił się pociąg osobowy. Dwóch ludzi w katastrofie znalazło śmierć, 15-tu zaś ciężkie rany. Przyczyną wypadku było zepsucie się toru, co spowodowało wykolejenie się lokomotywy i kilku przednich wagonów.

Baśń o drzewach. Starowłoska legenda opowiada, jak zachowywały się rozmaite drzewa w chwili skonu Zbawiciela na krzyżu. Cała przyroda bowiem pogrążyła się wówczas w smutku i w przerażeniu, z wyjątkiem drzew i krzewów, które rozmawiały między sobą cichym szmerem.

Sosna rzekła: On umarł, więc na znak żałoby przywdzieję ciemną barwę i szukać będę miejsc odludnych.

Winna latorośl z Sorrento szepnęła: On umarł, więc z żalu zczernieją moje jagody, z których spłynie pod prasą *Lachrima Christi*.

Wierzba babilońska na wieść o zgonie Chrystusa westchnęła: On umarł. Smętne me gałęzie pochylę ku wodom Eufratu i płakać będę łzami jutrzenki.

Cedr z Karmelu jęknął: On umarł. Odtąd ocieniać będę tylko groby i ptactwo słać nie będzie swych gniazd na mych gałęziach.

Cis zawołał: On umarł. Teraz będę rósł tylko na cmentarzach. Pszczoła nie dotknie mego kwiatu zatrutego. Ptak nie siądzie na mych konarach, a ktokolwiekby szukał pod mym cieniem spoczynku, nabawi się febry.

Kwiat fryzu szemrał: On umarł, więc na zawsze pokryję fioletem mój złocisty kielich na znak wiecznej żałoby.

Tylko pyszna topola pozostała niewzruszona: Cóż mię to obchodzi? — rzekła — On dał życie za grzeszników, a ja jestem bez skazy. Zostanę jaką byłam.

I dlatego liście topoli drżą bezustannie.

Składki. Dla nieszczęśliwej matki S. K. złożyli: p. Marya Hublowa 1 złr., p. M. A. R. z Karwiny 1 złr. 50 ct.

Repertoar teatru krakowskiego.

W poniedziałek 15 kwietnia: „Hanusia“, marzenie senne w 2 oddziałach G. Hauptmanna, rozpocznie „Gringoire“, komedya w 1 akcie F. de Bauville.

We wtorek 16 kwietnia: „Ciepła wdówka“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. (Występ p. Hoffman).

We środę 17 kwietnia: „Świat nudów“, komedya w 3 aktach Paillerona. (Występ p. Hoffman).

We czwartek 18 kwietnia: „Łotrzyca“, komedya w 5 aktach K. Zalewskiego (nowość).

W piątek: 19 kwietnia: „Łotrzyca“, komedya w 5 aktach K. Zalewskiego.

W sobotę 20 kwietnia: „Łotrzyca“, komedya w 5 aktach K. Zalewskiego.

W niedzielę 21 kwietnia: „Łotrzyca“, komedya w 5 aktach K. Zalewskiego.

Sokół-dziewczyna

Gdy chłopcy nasze w szarych czamarach
W giezłach, co krwią im pierś zabarwiają,
Przy narodowych stoją sztandarach,
Gdy pióra czapek w powietrzu grają,
Twarze się śmieją szczerą radością,
A duma bije każdemu z czoła,
Iż jest krwią ojców, — ich kości kością. —
Niejedno płoche dziewczę zawoła:
„Boże! Dlaczego z dzielną drużyną
I mnie nie wolno stanąć tu społem?
Czemuś mię słabą stworzył dziewczyną?
Czemu nie jestem Sokołem?!

* * *

„Oni pradziadów dziedziczą męstwo,
Oni nowego gońcem pochodu,
Na nich narodu błogosławieństwo,
Bo oni chlubą swego narodu.
Im pierwszym dano kroczyć na szańce,
Gdzie odrodzenie przez trud i blizny;
Oto przyszłości naszej posłańce,
Oto zwiastuny wolnej Ojczyzny!
I dla niej żyją i dla niej zginą
Z rozkoszą w sercu, z licem wesołem.
Boże! Czemu ja słabą dziewczyną?
Czemu nie jestem Sokołem?!“

* * *

Lecz ja, gdy widzę, jako to z wiosną
Słońce spogląda na ziemię skrzepłą
I giną lody, i kwiaty rosną,
I życie budzi ukryte ciepło,
Gdy nocą patrzę w gwiazdek tysiące,
Jak od zbłąkania podróżnych chronią —
I kiedy ujrzę kwiaty na łące,
Co umilają życie swą wonią —
To myślę: I jam, jak promyk słońca,
Gwiazdka przewodnia, co krąży społem,
Lilijka, życie umilająca:
O, i ja jestem Sokołem!

* * *

Nie druh, nie rycerz — słaba dziewczyna,
Lecz, jak ożywczy odblask poranka,
Jam ciepło, które zwie się rodzina,
Jam ojczystego gniazda kapłanka,
Ja przed sokole wasze zastępy
Na skrzydłach wiary lecę rybitwą,
Gwiazdą przewodnia znaczę ostępy,
Płynę za wami cichą modlitwą —
Słowem pociechy, kędy łzy ronią,
Rozweseleniem nad smętnem czołem,
I życia moich braci jam wonią —
O, ja Sokołów — Sokołem!

Klemens K.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Trzy doby dziejów naszych.** Margert. Obrazy sceniczne. Kraków 1895. Autor czy autorka — to drugie wydaje nam się bardziej prawdopodobnem — wzbogaca dramatyczną literaturę naszą trzema poetycznemi utworami, których treść zaczerpnięta z ważnych, epokowych rzec można chwil w dziejach Polski.

Pierwszy obraz „Jadwiga“, osnuty na tle przygotowującej się Unii z Litwą, przedstawia zwycięstwo słusznej sprawy nad niechęcią Krzyżaków, intrygami pragnących utrzymać w rozterce i osłabieniu dwa bratnie narody.

Treścią drugiego obrazu — „Królowa korony Polskiej“ — jest arcydramatyczny moment obrony Częstochowy za Jana Kazimierza. Pomimo, że tak chlubna karta dziejów naszych równie jak poprzednia dla celów scenicznych była już u nas wyzyskaną, rzecz czyta się z wielkiem zajęciem, a wiernie odtworzona postać przeora Paulinów, księdza bohatera Kordeckiego, zapał i męstwo obrońców Jasnej Góry, nie stygnąca w nich wiara w ocaleniu za sprawą Bożej opiekunki, wreszcie znowu zwycięstwo i tryumf patryotyzmu i wiary, wszystko to przedstawione z siłą i prawdziwym pietyzmem religijnym, żywcem niejako przenosi czytelnika w minione czasy lepszej przeszłości.

Ostatni obraz „Unici“ poświęcony jest pełnym rozpaczy i grozy scenom ostatnich prześladowań Unii na Podlasiu, a tchnie jeszcze większą siłą niż poprzednie. Poemat to skreślony — jak autor zaznacza — na rzeczywistych zdarzeniach. I tu jak w całej książce wiele szczegółów prawdziwie poetycznych, ujętych w formę wykończoną, język starannie poprawny, choć w kilku miejscach razi prowincyonalizmami (n. p. „mieć słusznie“ itp.), nastrój szlachetny, owiany ciepłem patryotycznem i religijnem. W myśl intencyi autora obrazy te służyć mają do amatorskich przedstawień młodzieży. W takim razie atoli musiałyby uledz pewnemu skróceniu i przerobieniu, gdyż w tej formie, jak obecna, wymagałoby ich przedstawienie nader skomplikowanego aparatu scenicznego, któremu chyba tylko bogate, doskonale wyposażone teatry podołaćby mogły.

— **Jerzy Brandes** pisze obecnie wielkie dzieło o Szekspirze; pierwsza część już się ukazała w druku. Brandes zamieszcza w niem intelektualną historyę Szekspira na podstawie jego dzieł i najlepszych źródeł. Pierwsze rozdziały poświęcone są młodości wielkiego poety.

— **Świata** nr. 8, z dnia 15 kwietnia, wśród wielu dalszych ciągów cennych prac belletrystycznych i literackich, dawniej rozpoczętych, mieści w sobie: początek nader interesującej monografii rodziny „Hurków“ przez Fr. Rawitę, śliczne wspomnienie „Na grobach“ Maryana Jasieńczyka (Wacława Karczewskiego), wielce ciekawe studyum „Z literatury współczesnej“ zagranicznej dr. Henryka Monata, nieznane kartki z pamiętnika posła duńskiego Justa von Juel, podróżującego po ziemiach Rzeczypospolitej w XVIII wieku i historyczno-krytyczną notatkę Władysława Prokescha o *Monitorze*, najlepszem czasopiśmie polskiem w ubiegłem stuleciu. W dziale artystycznym zwracają na siebie uwagę: fototypie z „Hanusi“ Hauptmanna, przedstawiające pannę Trapszówne, oraz panów: Śliwickiego i Rygiera w rolach głównych z wymienionego dramatu; ładny rysunek Stanisława Radziejowskiego, zatytułowany „Wkrótce odjadą“; interesujący obraz Spangenberga „Zmartwychwstał!“ tudzież miłą, pogodną kompozycyę „Wiosna“ Władysława Wankiego, nie licząc portretów i winiet, zaokrąglających i uzupełniających bardzo ponętną całość pięknego i obudzającego zajęcie zeszytu.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 13 kwietnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	743·1 mm	742·5 mm	
Temperatura w stopniach Celsiusza	+5°,6	+3°,0	
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 1	WNW 1	
Wilgotność względna (w odsetkach)	69 %	76 %	
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	5	

Uwagi: Dziś chwilami polatuje śnieg.

Dział ekonomiczny.

Konkurs. Wydział Związku Stow. zarobkowych i gospodarczych, ogłasza konkurs na posadę lustratora związkowego.

Obowiązkiem lustratora jest przeprowadzić lustracye Stowarzyszeń kredytowych, handlowych i przemysłowych, zastępować sekretarza w biurze w razie jego nieobecności i w ogóle sprawować czynności, określone regulaminem służbowym.

Wymaga się gruntownej teoretycznej i praktycznej znajomości rachunkowości, ustaw państwowych, o ile one dotyczą Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, tudzież praktycznej znajomości organizacyi, rachunkowości i manipulacyi biurowej, przyjętej w Stowarzyszeniach. Pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy wykażą się wyższemi studyami i dłuższą praktyką w zawodzie rachunkowym.

Posada nadaną zostanie prowizorycznie na rok jeden — poczem nastąpi stabilizacya na podstawie umowy służbowej. Płaca roczna na czas służby prowizorycznej 1500 złr., dyety dziennie po 6 złr. i zwrot kosztów podróży. — Przy stabilizacyi płaca może być podwyższoną.

Objęcie posady nastąpić ma 1 lipca.

Podania, zaopatrzone dokumentami, wnosić należy do Wydziału Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, ulica Hetmańska l. 12 najpóźniej do 30 b. m.

Z targów zbożowych. Kraków, 12 kwietnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od —·— do —·—. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od —·— do —·—. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od —·— do —·—. Owies z opłatą akcyzową od —·— do —·—. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 6·— do 7·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 3·60. Słoma od —·— do 2·80. Koniczyna na paszę od —·— do 4·—. Ziemniaki za hektolitr od 1·80 do 2·—. Jaja za kopę od 1·30 do 1·50. Masło za garniec od 3·50 do 4·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 82·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—.

Uwaga. Z powodu świąt izraelickich (wielkanocnych) targu zbożowego nie było.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Lublana, 13 kwietnia. Miejsce kąpielowe Toplice przy Rudolfovo (Rudolfswerth) stoi w płomieniach. Spaliło się 26 domów, 24 zabudowań gospodarczych i gmach pocztowy.

Detmold. 13 kwietnia. Minister Wolffgram umarł onegdaj o godzinie 7½ wieczór. Natychmiast zwołano Radę stanu. Sejm zbierze się zapewne we wtorek.

Paryż, 13 kwietnia. Senat zawotował budżet, przyjąwszy wszystkie zmiany, które uchwaliła Izba, z wyjątkiem podwyższenia kredytu na pensye dla strażników drogowych.

Paryż, 13-go kwietnia. Oficyalny telegram z Timbuktu donosi, że banda rozbójników napadła w dniu 20 marca na patrol pod Timbuktu. Jeden spahi (żołnierz krajowy) został zabity, komendant patrolu, podporucznik i jeden spahi ranni. Oddział strzelców, który nadszedł niespodziewanie, rozproszył bandę, za którą szwadron spahisów puścił się w pogoń.

Châlons-sur-Saône, 13 kwietnia. Trybunał uznał dwóch inżynierów winnymi ostatniego wybuchu w kopalni w Monteeau i skazał ich na kary pieniężne 400 i 500 franków.

Londyn, 13 kwietnia. *Times* dowiaduje się z Pekinu pod dniem 11 kwietnia, że większość sfer urzędowych jest w niepewności co do stanu rokowań pokojowych. Odbyły się kilkakrotne obrady z pełnomocnikami obcych mocarstw, ale decyzya jeszcze nie nastąpiła. Dawniejsze stronnictwo wojny jest jeszcze silne. Możliwe, że kwestya odstąpienia Mandżuryi pozostawiona będzie księciu Li-hung-tschangowi do uznania i rozstrzygnięcia.

Rzym, 13 kwietnia. *Agencya Stefaniego* donosi z Petersburga, że wiadomość o wysłaniu do środkowej Afryki naukowej ekspedycyi rosyjskiej, jest zmyślona.

Massawa, 13 kwietnia. Generał Baratieri upoważniony został dać pomoc ludności Adui, która wezwała opieki włoskiej, za pomocą wojska z krajowców i wszelkich innych środków, jakiemi rozporządza.

Petersburg, 13 kwietnia. Według *Grażdanina* rosyjski poseł w Lizbonie ma niebawem przybyć do Petersburga celem rokowań w sprawie zawarcia projektowanego traktatu handlowego pomiędzy Rosyą a Portugalią.

Belgrad, 13 kwietnia. Autentycznie stwierdzono, że przy wyborach w Loznicy ludzie, nieuprawnieni do głosowania, chcąc lokal wyborczy opanować, gromadnie tam wtargnęli i obrzucali organy rządowe kamieniami. Z tłumu napastników padł strzał. Napastnicy zranili żandarma i zaatakowali prefekta okręgu, który skutkiem tego zawezwał patrol wojskowy. Z napastników jednego zabito, czterech zraniono. Przywódców aresztowano i oddano sądowi.

Jokohama, 13 kwietnia. Ze źródła dobrze poinformowanego donoszą, że jeżeli w czasie zawieszenia broni nie przyjdzie do zawarcia pokoju, zawieszenie broni nie będzie przedłużone. Armia japońska posunie się wówczas bez zwłoki ku Pekinowi. Według urzędowych sprawozdań, cholera między Japończykami na wyspach rybackich poczęła się zmniejszać.

Waszyngton, 13 kwietnia. Poselstwo japońskie otrzymało urzędową wiadomość, że pomiędzy pełnomocnikami Japonii i Chin przyszło do porozumienia. Można każdej chwili spodziewać się wiadomości o zawarciu pokoju.

Tripolis, 13 kwietnia. Podług wiadomości z wnętrza kraju, Raboh został przez króla Bonu pokonany i zabity.

Tanger, 13 kwietnia. Niemiecki podróżny zamordowany został między Saffa i Maragon. W Casablanca powstanie trwa dalej.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 12 kwietnia 2895.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct
Zjednoczony dług w papierach	101	55
Zjednoczony dług w srebrze	101	65
Austryacka renta złota	123	60
4% austryacka renta (marcowa)	101	40
4% węgierska renta złota	123	45
4% węgierska renta koron.	99	45
Akcye banku austro-węgierskiego	1096	—
Akcye kredytowe	404	50
Londyn	122	15
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	67½
20 marek	11	93
20-frankówki za sztukę	9	68
Banknoty włoskie	46	—
Dukaty austryackie	5	73

Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Konopiński.**
Wydawca: **Dr. Lesław Boroński.**

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Towarzystwo c. k. uprzyw. kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej.

Podpisana Rada zawiadowcza ma zaszczyt zaprosić akcyonaryuszów c. k. uprzyw. kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej na

XXXVIII. (Zwyczajne) Walne Zgromadzenie

które się obędzie **we wtorek dnia 30 kwietnia 1895** o godz. 10 przed południem w sali Towarzystwa inżynierów i architektów w Wiedniu (Eschenbachgasse, 9.)

Porządek dzienny:

1 Sprawozdanie Rady nadzorczej z czynności w roku 1894.
3. Sprawozdanie Wydziału rewizyjnego z zamknięcia rachunkowego za rok 1894.
3. Wniosek Rady zawiadowczej co do użycia czystych zysków.
4. Wybór Wydziału nadzorczego.
5. Wybór nowych członków do Rady zawiadowczej.

Panowie akcyonaryusze, którzy zamierzają wziąć udział w Walnem Zgromadzeniu lub wykonać swe prawo głosowania na podstawie statutów, **mają swoje akcye złożyć najdalej do 22 kwietnia 1894 r. włącznie w Wiedniu** w c. k. uprzyw. austr. Länderbanku: **w Gracu** w kantorze styryjskiego Banku eskontowego (Eskompte-Bank): **we Lwowie** w galic. akc. Banku hipotecznym: **w Krakowie, Czerniowcach** lub **Tarnopolu** we filiach tegoż Banku; **w Berlinie** w berlińskiem Towarzystwie handlowem lub w Banku niemieckim: **w Frankfurcie n. M.** w związkowym Banku niemieckim; **w Stuttgardzie** w Wirtemberskim Banku związkowym; **w Paryżu** w Banku Imp. Roy. Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale de Paris; **w Londynie** w Banku (anglo-Ausrtian Bank), a to zapomocą podwójnie sporządzonych konsygnacyj (w tym celu powyżej wymienione kasy wydawać będą bezpłatnie blankiety na te konsygnacye), poczem panowie akcyonaryusze otrzymają karty legitymacyjne na Walne Zgromadzenie wraz z potwierdzeniem na złożone akcye.

W razie zastępstwa należy pełnomocnictwo, umieszczone na odwrotnej stronie karty legitymacyjnej, podpisać własnoręcznie.

Wiedeń w kwietniu 1895 roku. 951 1

Rada zawiadowcza.

(Przedruk nie będzie płacony)

L. 3896.

Obwieszczenie.

Dnia 18 kwietnia b. r. od godziny 9 rano do godziny 12 w południe odbędzie się **w ratuszu w Tarnowie** publiczna licytacya za pomocą ofert pisemnych celem oddania w przedsiębiorstwo **budowy budynku dla szkoły 4 kl. męskiej.**

Cena kosztorysowa wynosi 50.200 złr., wadyum licytacyjne 2.500 złr.

Mający chęć ubiegania się o to przedsiębiorstwo mogą warunki licytacyjne, plan i kosztorys przeglądać w ratuszu tarnowskim w godzinach urzędowych.

Termin rozpoczęcia budowy d. 1 maja b. r. 892 3 3

Magistrat miasta Tarnowa

Tarnów, dnia 2 kwietnia 1895.

Burmistrz.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.